BRUTUS

TRAIEDYA

W PIĄCIU AKTACH

PRZEZ

FRANCISZKA *de VOLTAIRE*

NAPISANA

NA WIERSZ OYCZYSTY

PRZEŁOZONA

PRZEZ X. KAIETANA SKRZETUSKIEGO

Scholarum Piarum.

W WARSZAWIE, 1780.

w Drukarni J. K. Mci i Rzeczypospolitey
u XX. *Scholarum Piarum.*

FUNDAMENT TRAIEDYI.

Siódmy był, w porządku panuiących w Rzymie Królów, Tarkwiniiusz nazwany: pyszny. Będąc imiennika swoiego wnukiem, rościł sobie nadto do Tronu prawo po żonie, Tulliiusza, swoiego poprzedziciela córce. Z tym wszystkim, uniesiony raczéy panowania żądzą, niżeli chwalebném celem: uszczęśliwienia poddanego sobie narodu, który w łagodnych, i mądrych Tulliiusza rządach smakował sobie; nieczekaiąc śmierci swoiego Teścia, bez zezwolenia Senatu, i pospólstwa, Królem się Rzymskim ogłosił, i dopełniaiąc zbrodni, życie wydarł swoiemu Dobrodzieiowi. Zyskany zboiectwem Tron, okrucieństwy przyszło utrzymywać. Niektorzy Dzieiopisowie twierdzą: iż piérwszy on wprowadził więzienie, tortury, i wygnanie. A lubo tyraństwa i zaboie, okrutnika tego, umysły Rzymian do rządu odmiany sposobiły, przecię nikt nieśmiał powstawać przeciw Królowi, na woynie z sąsiadami, szczęśliwemu. Zbrodnia syna iego: *Sexta*, który się na cnotę *Lukrecyi* targnął, i śmierć tey godnéy, a znieważonéy Rzymianki, która sobie śmierć własną zadała ręką, pobudziły zastraszone tyraństwem umysły: że iednostaynie na wypędzenie Tarkwiniiusza, (dobywaniem miasta w sąsiedztwie pod ów czas zabawnego, i odmianę

rządu zgodziły się; wszakże tryb seymowania iuż dawniéy nieco był wprowadzony. *Brutus* tak nazwany: że niedołężność umysłu, pod iarżmem okrutnego Tyranna pokazywał, aby się uchronił śmierci, którey popadł Oyciec iego, acz krwią z nim złączony; pierwszym był wolności powszechnéy, i swobód narodowych, obrońcą. Zgadza się ieszcze z prawdą Historyi: iż *Porsenna*, Król Etruryi, walczył z Rżymianiami na przywrócenie Tarkwiniiusza; a Brutus, gdy dostrzegł własnych synów z nieprzyiacielem zmawiaiących się, aby zastraszył na potém Oyczyzny zdrayców, śmiercią ich ukarał; sam na koniec w potyczce, zabiwszy własną ręką Tarkwiniiusza syna, poległ ofiarą wolności, i cnoty.

Przydał sztucznie osobę Tullii, w Drammie swoiéy Wierszopis Francuski, aby Tytusa walczącego z samym sobą wystawił, a przydał więcéy interessu iego losóm. Dzieło to w Anglii pisane, z obcowania w Narodzie wolnym szlachetności nabyło. „Wspaniałe, i dzielne „duszy uczucia (mówi *Voltaire*) przechodzą „do ust; Ten, który mocno myśli, mocno mowi." Kto się dosadnością dzieła tego wyrazów, naypierwsze człowieka dostoieństwo maluiących, nie poruszy, ten nie godzien, aby się w wolnym urodził Państwie. Tłómacz, przekładaiąc na wiérsz oyczysty, wygnanie tyranna, myślał często o *Gelonie* w Syrakuzach, który z równości wzięty, i proźbami współ-obywatelów, do wstąpienia na Tron przymuszony, Oyczyznę swoię uszczęśliwił; mądrego zatym i cnotliwego Króla, za naygorliwszego stróża i obrońcę, wolności narodowéy, poczytuie; a swoich iuż błędów w przekładaniu, wybaczenia doprasza się.

BRUTUS

TRAIEDYA

W PIĄCIU AKTACH.

OSOBY

OSOBY ROZMAWIAIĄCE.

BRUTUS. } Konsulowie.
WALERIUS. }

TYTUS. Brutusa syn.

TULLIA. Córka Tarkwiniiusza Króla.

ARONS. Poseł Porsenny Króla Toskańskiego.

ALGINA. Tullii podufała.

MESSALA. przyiaciel Tytusa.

ALBIN. Aronsa podufały.

PROKULUS. Rotmistrz woyskowy.

SENATOROWIE.

NIEWOLNIK. } Osoby nieme.
LIKTOROWIE. }

Sprawa iest w Rżymie.

Scena wystawia na widok publiczny, część domu Konsulów; Kościół, i Kapitolium zamek, we śrzodku postrzegać się daią; na boku ołtarż, Marsowi poświęcony. Senat w pół cyrkułu zasiada, w którém zgromadzeniu Konsulowie prezyduią. Liktorowie z bronią sobie zwyczayną w tyle stoią.

BRU-

BRUTUS

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

BRUTUS. SENATOROWIE.

BRUTUS.

GRomiciele Tyrannów, co na maiestacie
Nie Królów, ale Bogów, cnoty, prawa, macie.
Zaczyna nieprzyiaciel znać Rzymian przymioty,
Zuchwały Toskan, co ton brał z nami despoty,
Porsenna, Tarkwiniego pomoc zawołana;
Ow Tyran, podobnegoż protektor Tyrana;
Co brzeg Tybru obozem okrywaiąc, stoi;
Czci Senat, i wolnego Narodu się boi.
Zniżaiąc dziś przed wami hardość swą wyniosły,
Wysyła do ugody pełnomocne Posły.
Arons, głowa Poselstwa, nadchodzi w tym czasie,
I o głos Senatorów Rzymskich doprasza się.
Zaradzaycie, gdy czeka, on w bliskiey Swiątyni,
Czy go potrzeba przyiąć w Senacie? czyli ni?

WALERIUS.

Jakieżkolwiek ma w chęci ogłaszać przymierze,
Niechay się nieodwłocznie do powrotu bierze.

Tak sądzę. Rżym iuż więcéy nie czyni pokoiu,
Aż kiedy nieprzyiaciel zwyciężony w boiu.
Twóy Syn, mściciel Oyczyzny, (nikt temu nie przeczy)
Dwakroć w mężnéy Tyranna pokonał odsieczy;
Wiém: co mu się należy za rycerskie dziła,
Jego mężność, przykładem twoim, Rżym zbawiła.
Lecz nie dosyć. Rżym w pośrzód nieprzyiaznych szyków,
Widzi na bliskich polach swych prześladowników.
Niechay Król spełni rozkaz od Senatu dany,
Niechay ustąpi z kraiu, prawem wywołany.
Dopiero, gdy się zdrayców oddali gromada,
Pozwalam: niechay w tedy swe prożby przekłada,
Imie to: Posła, może podziwienie robić;
Tarkwini zwieśdź nas pragnie, kiedy nie mogł pobić.
Posła możnego Króla zawsze ia się boię,
Kryie on pod nazwiskiem pięknym złości swoie,
Przychodząc z dumną pychą, która go ogarnie,
Natrząsać się widocznie, lub zdradzać bezkarnie.
Rzymie! niech cię nie łudzi pochlebne zwodzenie;
Zadnych sztuk nie znasz; bić się, iest twe przeznaczenie.
Zawstydzay nieprzyiacioł twéy zawistnych chwale;
Giń, lub mściy się; przymierza teć przystoią wcale.

BRUTUS.

Rzym wie: że iego wolność iest moim kochaniem;
Lecz pełen tegoż ducha, mym się różnię zdaniem.
Mam to Poselstwo, teraz potrzebne Królowi,
Za hółd pierwszy, Rżymskiemu Obywatelowi.
Przyuczaymy nadętość Monarchów niezbitą
W równości obchodzić się z Rzecząpospolitą.
Aże wyrok niebieski losy Państwa zmieni,
Kiedy przyidą traktować z Rżymem, zwyciężeni.
Arons przybywa do nas, z odkrycia nadzieią:
Iak wstaiącego Rżymu sprężyny się chwieią;

Szpie-

Szpiegować taiemnice, pomiarkować władzę;
Rżymianie! . . . ia dla tego przyiąć go, wam radzę.
Niech wie: co to iest Senat? i co wolność znaczy?
A niewolnik despoty, niech ludzi obaczy.
Niechay się w całym, wolno rozpatruie mieście,
Uzna: że mocne Rżymu twierdze, wy iesteście!
Niech czci Bogów, którzy nas gromadzą w tey dobie;
Niech stanie, niechay słucha, i niech zadrży w sobie.

Senatorowie przechodzą na ſtronę Brutuſa.

W A L E R I U S.

Jakożkolwiek przeciwne zdanie memu słyszę;
Rżym, i Brutus tak sądzą; ia się nie odpiszę.
Liktor!. . . . oznaymisz wolą Senatu Posłowi.
Oby ta bytność, szkody nie niosła Rzymowi!

do Brutuſa.

Na Ciebie są Rżymianów obrócone oczy.
Pierwszyś pęta niewoli potargał ochoczy.
Broń wolności, tak wielce miłey narodowi;
Brutus iéy Oycem, Brutus niechay za nią mówi.

S C E N A I I.

S E N A T. A R O N S. A L B I N.

Arons wchodzi bokiem Teatru, przed nim Liktorów dwóch, i Albin iego Sekretarz; miiaiąc Konſulów, i Senat, kłania ſię, i zaſiada na mieyſcu ſobie zgotowanym.

A R O N S.

Konsulowie! Senacie! miło mi iest z wami
Traktować, tak zacnemi nieprzyiaciołami.
Przypatrzyć się Rycerzom, których słuszność, chwała,
Nic sobie wcale dotąd zarzucić nie miała.

Widzieć te głośne cnoty, co doszły sąsiada:
Słuchać, gdy Rżym przez usta Bruta odpowiada.
Od niesfornego ludu, daleki hałasu,
Co się kupi, i dzieli, tegoż prawie czasu;
Slepy, gdy nienawidzi: ślepy, kiedy płuży,
Drży, grozi, y w dniu iednym panuie, i służy,
A ktorego zuchwałość . . . .

BRUTUS.

Stóy, nie mów tak wiele;
Ze czcią, Rżymu wspominać masz Obywatele;
Chwała iest w tym Senatu, że ten lud oznacza,
Któremu twa zaiadłość, przed nimże uwłacza.
Porzuć pochlebstwo, które wcaleć się nie nada:
Ta trucizna, co ią dwór Etrurski posiada:
Jest w Rżymie, i w Senacie, rzeczą wcale nową.
Mów daley.

ARONS.

Nie tak tknięty ostrą Bruta mową,
Jako raczéy nieszczęściem kraiu przeniknioný,
Staię, iakby Rżymianin, do iego obrony.
Widzicie: iaka burża wznieca się w śrzód gromów,
Darmo Tytus od waszych odwraca ią domów.
Z niewymownym iuż żalem, tey odwagi świadek,
Pięknieyszy tylko widzę dla Rzymian upadek.
Jego tryumfy twierdze miasta osłabiaią;
Acz zwycięską zbroczone są krwią, chwiać się zdaią.
Nie pogardzay potrzebnym pokoiem Senacie!
Jeżeli sprawiedliwie gmin za Oyca ma cię;
Bronić Królów nieszczęsnych są Porsenny cele.
Lecz wy! straszni Rżymskiego imienia mściciele!
Oświeceni tłómacze, praw Narodów wrescie
Wy! co Królow sądzicie, patrzcie: gdzie iesteście?
Oto tenże Kapitol, i też święte progi,
Gdzie niegdyś zaświadczaiąc nieśmiertelne Bogi,
Każdy z was, iako mogę zasięgnąć pamięcią,
Wierność stwierdzał przżysięgą, szczérą pałał chęcią.

Kto-

Ktoryż z Bogów, odmienił panuiących prawa ?
Skąd się wzięła ta nowa w Narodach ustawa ?
Kto zrywa w tey włożoną Koronę Swiątyni ?
Kto was od waszych przysiąg uwolnił ?

BRUTUS.

Tarkwini.
Nie rozwodź się; potargał on święte ogniwa,
Zbrodnia Bogów obraża, i prawo rozrywa.
Oddaiąc hołd, Aronsie! każdy czynił z woli
Przysięgę posłuszeństwa, ale nie niewoli.
A gdy ci dawne czasy, te mieysca przywiodły,
Ześ widział Senat za nim czyniący swe modły;
Pomniy, iż na tym mieyscu, w naywyższym urzędzie
Przysiągł Bogom, iż dla nas sprawiedliwym będzie
Takie były między nim, i narodem związki;
Wrócił nam nasze, gdy swe stargał obowiązki.
I skoro odważył się gwałcić Rżymu prawa;
Rżym wolny, on się dzisiay buntownikiem stawa.

ARONS.

Aczby też uniesiony panowania władzą,
Tarkwin zbrodnie popełnił, co trony szkaradzą,
Przestępuiąc granice naywyższey godności;
Gdzież człowiek iest bez błędu? i Król bez słabości?
Wyżto iego poddani karać go możecie?
Los was do posłuszeństwa przeznaczył na świecie.
Acz na winnego Oyca, syn się nie porywa,
Zwraca oczy w przypadku takim, uboliwa.
Mnieyszeż prawa rządzących? Kiedy oni błądzą,
My ich dzieci: naywyżsi Bogowie ich sądzą.
A gdy ich Niebo w gniewie przesyła dla kary,
Nie zasługuycież w tedy na surowsze dary.
Gwałcą się często prawa pozorem obrony,
Stan upada, gdy nagle iest przeistoczony.
Godnieyszą Rzymu będzie, sprawiedliwszą, dusza
Nieszczęściem nauczona iuż Tarkwiniiusza.
Czas wiecznéy umocować piękny węzeł zgody,
Co szczęśliwie iednoczy Monarchów z narody.

Złota wolność z powszechnym was uszczęśliwieniem
Zakwitnie, pod bezpiecznym Maiestatu cieniem.

BRUTUS.

Już nie czas. Każdy kray ma swe ustanowienia,
Ktore trzyma z natury, lub z woli odmienia.
Niewolnicy swych Królów, a nawet Kapłanów;
Toskanie zrodzili się, aby mieli Panów.
Przyuczeni do iarżma cięzkiego niewoli
Pragną widzieć świat cały, w podobneyże doli.
Gdy Grecya prawami, i wolnością słynie,
Azya w twardym iarżmie dumnych Persów ginie.
Rżym miał swoie Monarchy, ale nie despoty.
Obywatelskiey pierwszy wzór Romulus cnoty,
Część cięzaru zwierzchności w rządzeniu nam oddał.
Numa opisał prawa, lecz sam się im poddał.
Rżym nakoniec w wybraniu swoim się oszukał:
Gdy u was, u Toskanów, swych Monarchów szukał;
Bo wnieśli z Etruryi sztuki dworu zdradne,
A co ieszcze gorszego, Tyraństwo szkaradne.

Wstaie.

Daruycie nam Bogowie! ieżeli Rżymianie,
Zpoźniali Tarkwiniego długo ukaranie.
Krew, co się z rąk tyrańskich bezecnie sączyła,
Ta nas od posłuszeństwa iemu uwolniła.
Cięzkie berło, wymyślne znayduiąc kłopoty,
Tyraństwem lud do dawney przymusiło cnoty.
Tarkwiniiusz przywrócił nam natury prawa,
Dobro nasze skleiła dzieł iego niesława.
Rżymianie dziś Toskanóm staiemy przykładem:
Jeżeli syci tyraństw, iśdź naszym chcą śladem.

Zbliżaią się Konsulowie do Ołtarza.

Marsie! Boże Rycerzów, Rżymu, i zwycięstwa!
Co nam tych murów bronisz, i dodaiesz męstwa,
Na twym świętym ołtarzu, co go teraz sięgam,
Za siebię, za lud Rżymski, za Senat przysięgam:
Gdyby się taki zdrayca w śrzod Rżymu znaydował?
Któryby żądał Panów, i Królow żałował;

Niech

Niech złoczyńca w katowniach umiéra zhańbiony,
Niech iego martwy popiół na wiatr rozrzucony,
Junéy wcale pamiątki w potomkach nie widzi,
Jak z imieniem Tyranna, którym się Rzym brzydzi.

ARONS *zbliżaiąc się do Ołtarza.*

Ja na tymże Ołtarzu, co go dziś zhańbiacie,
Za Monarchę, którego wszyscy opuszczacie,
Woynę wam zapowiadam, z Porsenny ramienia,
Dla was, i dla całego Rzymskiego plemienia.

Senatorowie ruszaią się z mieysca.

Senatorowie! stoycie, o czas proszę mały:
Jeszczem się nie na wszystkie żalił kryminały.
Corka Tarkwiniiusza, co u was zostaie,
Czy tylko nie offiarą Rżymowi się staie?
Czy więzów na królewny ręce nie kładziecie,
Szydząc z Oyca, i wszystkich Monarchów na świecie,
Co mówię? wszystkie zbiory, bogactwa, kleynoty,
Co dawniéy sprowadzały dla Rżymian wiek złoty,
Czyli waszą zdobyczą zostały w tey chwili?
Czy dla ich posiadania Królaście ztrącili?
Jeżeli to nie prawda, niechay Brutus zezna.

BRUTUS.

Rżymu, i iego maxym, ieszcze Arons nie zna.
Ci Oycowie Rżymianów, słuszności mściciele
Posiwieli w ubóstwie, cnot dziedzicząc wiele.
Wyniesieni nad skarby, chętnie ie oddaią,
Gromić Królów bogatych, to za chwałę maią.
Zabierz złoto Aronsie! nic u nas nie waży.
Królewnę dawniéy Senat moiey oddał straży.
Pomimo nienawiści, w którey mam Tyrana,
Corka iego odemnie iest respektowana.
Lubo tego kadzidła w Rzymie nie odbiéra,
Co go niesie pochlebstwo, albo próżność szczéra,
Znam iednak bardzo dobrze, iakiem winien wszędy
Płci, młodemu wiekowi, i nieszczęściu, względy.

Niechay

Niechay ią Tarkwiniiusz obaczy dziś ieszcze.
Serce moie, rokuie radości stąd wieszcze.
Niech na tym mieyscu niema nic, Tyran złośliwy,
Tylko nienawiść Rżymian, i gniew Bogów mściwy.
Do wywiezienia bogactw, i sprzętu, dość tego:
Jeźli ci Rżym dnia na to pozwala całego.
Tym czasem: dom móy gotów do usługić stawa,
Uważay gościnności w nim bespiecznie prawa.
I to iest, co ci Senat przezemnie ogłasza;
Donieś Porsennie, iaka iest odpowiedź nasza.
Pisz: że wypowiedziany pokóy wzaiem macie;
Tarkwiniemu opowiesz, coś widział w Senacie.

do Senatorów.

My idźmy Kapitolu ozdobić kościoły,
Laurem, co zebrał, zbiwszy Syn nieprzyiacioły.
Zawieszaymy chorągwie, krwią zbroczone piki,
Które zabrał, Toskańskie kiedy gromił szyki.
Któżby mi dał! by zdatna do teyże przysługi.
Krew moia służyła wam, przeciąg wieków długi.
Ta mi naymilsza będzie w potomkach dziedzina.
Szczęść Marsie, rządóm Oyca, a orężóm Syna!

SCENA III.

ARONS. ALBIN.

Trzeba rozumieć: że wyszedłszy z Sali Audyencyi, weszli do iednego pokoiu w domu Brutusa.

ARONS.

Uważałżeś-ty dobrze tę pychę Senatu,
Co się zdaie całemu rozkazywać światu?
Bez wątpienia, Albinie! Rżym się mocnym stanie:
Jeźli tak dumne w synach swych wkorzeni zdanie.

Wol-

Wolność, wierzay mi, którą, iak człek, wielbić muszę,
Którą chciałbym im wydrzeć, którą kocham z dusze.
Dodaie człeku serca, wielkością napawa;
Pewny stopień szacunku samey cnocie dawa.
Niewola, Tarkwinowie gdy te mieli kraie,
Miękczyła Rzymian męstwo, psuła obyczaie.
A Królowie zabawni strzymaniem poddaństwa,
Sąsiedzkiego Toskanów nie kłócili państwa.
Lecz, ieśli Senat wzbudzi tę odwagę w gminie,
Jeśli Rżym wolny, tośmy zginęli, Albinie!
Te lwy, które Pan własny ułagodził nieco
Przybrawszy dawną wściekłość, na nas wszystkich wlecą.
Zgubmy w pierwiastkach rodzay, z fatalnym nasieniem,
Które Włochom, i światu, iuż grozi zburzeniem.
Niech Rżymianie dźwigaią też same kaydany,
Które przygotowali na sąsiedzkie stany.
Prędkoż przyidzie Messala?.. mogęż mówić śmiało?

ALBIN.

Jak mi się z niego, Panie! wyrozumieć zdało,
Pewna: iż z rządów nie iest ukontentowany;
I szuka w zawichrzeniu swych losów odmiany.
Stały, nieustraszony, rzekłbyś: że przykładnie:
Honor, albo też miłość Oyczyzny nim władnie.
Skrytych iego zamysłów żaden człowiek nie wie,
Niedościgłym iest wcale, i spokoynym w gniewie.

ARONS.

W takiey był u mnie niegdyś Messala estymie;
Gdy Tarkwin panuiący przyiął mię był w Rzymie.
A potym iego listy... lecz i on tu staie...

SCENA IV.

ARONS. MESSALA. ALBIN.

ARONS.

Zacny Messalo! twéy Król wierności doznaie.
Coż? złoto Tarkwiniego, i Porsenny dary
Republikanckiey w Rzymie nie wzruszyłyż wiary?
Czy roskoszami dworu, boiaźnią, nadzieią,
Lubo zkamiałe serca, trochę się nie chwieią?
Czyli to są Bogowie ci Patrycyusze,
Których większe nad ludzkie ożywiaią dusze?
Czyż są bez namiętności, bez błędu, bez noty?

MESSALA.

Tym się chełpią, atoli zmyślone ich cnoty,
Gdy o wszystkich w zbyt karney surowości sądzą;
Jedną chęcią pałaią: panowania żądzą.
Depcą hardo korony, i gardzą Tronami;
Złamawszy iarżmo berła, wkładaią go sami,
Wziąwszy sprawę wolności niby uciśniony,
Do ostatka ią niszczą, zamiast iey obrony.
Pod zwodzącym nazwiskiem Oyców, i Senatu,
Przywłaszczyli zuchwale pompę maiestatu.
Rżym odmienił kaydany, a pod iarżmem Panów.
Za iednego Monarchę, sto znalazł tyranów.

ARONS.

Sąż między Rżymianami tacy, ktorych boli,
Że się do niegodziwey dostali niewoli?

MESSALA.

Mało iest bardzo takich, ktorymby rżąd nowy
Nagłą odmianą lekkiey nie zawrócił głowy.
Naypodleyszy Rżymianin, aczkolwiek nic nie ma
Wygnawszy Króla z Rżymu, że iest Królem, mniema.

Alem

Alem ci to donosił, iako mam w pamięci,
Iż znam takich, co z tego iarżma nie kontęci,
Gardząc gminu szaleństwem, ci za radą moią
W tym odmencie powszechnym niewzruszeni stoią.
Mężowie doświadczeni; tych ręka, i głowa,
Lub odmienić stan Państwa, lub zatrząść gotowa.

ARONS.

Ci waleczni Rżymianie, sąż wierni Królowi?
Mamże ufać?

MESSALA.

Wszystko są uczynić gotowi.
Bądź pewien; ale prożną cieszysz się nadzieią.
Ze ślepo, iak bydlęta, krew swoię przeleią.
Zaden swey powinności na tym nie zasadza;
By offiarę w nim miała despotyczna władza.
Słowem: lecieć na pewną śmierć, myśli nie maią;
Dla zemszczenia Tyranów, którzy ich nie znaią.
Król wiele obiecuie, a zostawszy Panem,
Nie ieden z nas od niego będzie zaniedbanem.
Znam nadto wielkich Panów: w biedzie? przyiaciele;
W szczęściu zapominaią swych obietnic wiele.
Jesteśmy niewolniczym chwały ich narzędziem,
Nieużyteczni? z wzgardą odrzuceni będziem.
Nie ieden w podeyrzeniu samo życie straci.
Możesz iednak z warunkiem mych pozyskać braci.
Hetmana chcą naypierwey mieć godnego siebie,
Aby sławą imienia gmin strzymał w potrzebie.
Możnego Wodza, coby i Króla przymusił,
Gdyby się odwoływać przyrzeczenia kusił.
Albo też, ieżeliby nasz się wydał związek,
Zemścić się naszey zguby, miał za obowiązek.

ARONS.

Donosiłeś mi iednak: że pycha Tytusa....

MESSALA.

Jest on Rżymu podporą, a synem Brutusa.
Z tym wszystkim....

ARONS.

Jakim okiem na Senat poziera,
Który mu zasług krwawych nagrodę wydziera?
On sam Rżymu walecznym obronił bułatem,
A przecię ozdobiony nie iest Konsułatem.
Wiém: że mu odmawiaią.

MESSALA.

On się na to żali,
Dumne serce w burźliwey pogrąża się fali.
Cała zasług nagroda: iest tryumf znikomy,
Próżny szmér, który Rzymskie wnet obleciał domy.
Uważam ia z pilnością bohaterską duszę,
Jak gwałtowne w swym gniéwie ponosi katusze;
Wszakże: nie dawno, iak on wszedł na chwały
drogę
Slepo w niéy postępuie, obłąkać go mogę.
Wrząca młodość łatwo nam uwodzić się daie.
Lecz, wieleż to przesądów do zbicia zostaie?
Rzym, nienawiść Monarchów, moc dzielna natury,
Wstręt zdrady, i zyskane zwycięztwem laury.
Znay więc dobrze Tytusa, rozpatrz się w téy duszy,
Tu go słuszny gniew pali, tam go miłość suszy.
Kocha Tullią.

ARONS.

Jakto?

MESSALA.

Nie inaczéy, Panie!
Ledwiem postrzegł to serca taiemne wzdychanie.
Wstydzi się wcale tego: i zeznać się boi,
Mieniąc: iż iego duszy, słabość nie przystoi.
Lecz namiętność, co innym ustępuie prymu,
Jest iuż naygwałtownieysza w nim: wolności Rzy-
mu.

ARONS.

Od czułości, i serca iednego człowieka
Mimo sztuk moich, widzę, los Rzymian dziś czeka,

Nie

Nie należy rozpaczać.

do Albina.

Albinie! bądź gotów
Do Królewskich natychmiast udać się namiotów.

do Messali.

Messalo! ia tym czasem wniydę do Królewny,
Wiek móy daie mi poznać serce, sposob pewny.
Obaczę iey skłonności; być może: że ona
Do usidlenia Rżymian dzisiay przeznaczona.

AKT DRUGI

SCENA I.

TYTUS. MESSALA.

MESSALA.

Uraża tkliwą przyiaźń, i słusznie mnie gniéwa.
Kto w swych poufałości sekretach nie miéwa.
Nic, albo wiele mówiąc, za zdraycę mię bierze.

TYTUS.

Słuchay; iuż ci zupełnie wszystkiego powierzę,
Nie będziesz mi wymawiał.

MESSALA.

Jakże? Tyśże to, ty?
Ktoryś mi sprawiedliwéy powierżał zgryzoty,
Gdy ci zazdrość Senatu tak żywo dopieka,
Owe skargi Rycerza, łzy wielkiego człeka,
Mógłżeś połykać serca westchnienia daremne,
Słodką boleść, i owe nieszczęścia przyiemne?
Także dzielną wyniosłość miała w sercu siłę:
Ze przytłumiła w tobie uczucia tak miłe?
Czyliż ci tak pogarda oświadczona szkodzi,
Ze nienawiść Senatu, twą miłość przechodzi?

TYTUS.

Kocham... kocham gwałtownie, szczérze nienawidzę,
Miary, ni kresu, w moich żądaniach nie widzę.
Namiętność srogą sercu katownią się staie,
Które chce się zwyciężyć, i błąd swóy poznaie.

MES-

MESSALA.

Dla czegoż przebóg! twoie masz roziątrzać rany?
Nie tay tego: że kochasz, i żeś zagniewany.

TYTUS.

Coż poradzisz? Messalo! mimo mego gniewu,
Nie szczędziłem za Senat krwi moiéy wylewu.
Wiész; twoia mię odwaga wspomagała w męstwie,
Miałem uciechę mówić o moim zwycięstwie.
Móy umysł, wynosząc się sukcessem ramienia
Znalazł wielkość z samego niewdzięcznych bronienia.
Nieszczęścia, które znosiem, łatwo powierzamy,
Lecz nasz wstyd, i ochydę, wstręt wyiawić mamy.

MESSALA.

Ale w czym ta ochyda? zkąd ten żal niewinny?
Czyż ciebie twe uczucia rumienić powinny?

TYTUS.

Wstydzę się: że ten ogień, co w mym sercu gości,
Jest płochy, i przeciwny moiey powinności.

MESSALA.

To rozumiesz: że ambit, i piękne kochanie
Są niegodne serc ludzkich w nayuczciwszym stanie?

TYTUS.

Z miłości, zemsty, ledwie serce me oddycha;
Próżna, lecz mi nieznośna Senatorów pycha
Młodością moią gardzi, i godności broni,
Chociażem krwią wylaną nabył prawa do ni.
W pośrzodku tey boleści, która trapi duszę,
Tullią, ktorą kocham, dziś utracić muszę.
Biorą ci ią.... niestety!... przez iakież nieszczęście
Zazdrościsz, niepodobne to maiąc zamęście? ...
Umiałem tę serdeczną przytłumiać pożogę,
Dziś wybucha, wzmaga się, zgasić iéy nie mogę.
Stało się, przyiacielu! wyieżdżała ona,
Miłość szkodliwa była w sercu przydąszona.

Wychodziłem z niewoli, zrucaiąc te pęta;
Czas zwycięstwu Opatrzność wyznaczyła Swięta.
Ja? syn Bruta? gdy mię Rżym wolnością napawa,
Od krwié Tarkwiniiusza odbierałbym prawa!
A i tych niewdzięcznica ieszcze mi odmawia;
Zewsząd hańba z pogardą przed oczy się stawia.
Gniew, nienawiść, kochanie, zemsta, dzisiay we mnie
Zmysłami, i rozumem, władaią wzaiemnie.

MESSALA.

Co myślę, w zaufaniu mogęż mówić tobie?

TYTUS.

Zawszem rostropność rady w twéy wielbił osobie.
Zawstydzay mię, proszę cię, w błędach podufale.

MESSALA.

Ja przeciwnie, i twóy gniew, i kochanie chwalę.
Trzebaż więc: by z własnego uszczerbkiem sumienia,
Aprobował Senatu Tytus przywłaszczenia?
Jeżeli masz się wstydzić, wstydź się tego raczy:
Że nic, ni twoia miłość, ni zemsta nie znaczy.
Jako? w nagrodę ogniów, i mężnych turniei,
Obywatel bez władzy, amant bez nadziei,
Będziesz tylko na niechęć Tullii narzekał,
A wzgardy zawsze pewney od Senatu czekał?
Ah! mógłby bez wątpienia mąż taki, iako ty,
Zyskać serce Królewny, a mścić się niecnoty.

TYTUS.

O! iak pochlebnie miłą wzniecasz mi ochotę!
Jażbym mógł iey ubłagać gniew, zniewolić cnotę?
Day pokóy, czyż nie widzisz fatalney przeszkody
Z powinności, i Ojców pokłóconych wprzody.
Jéy nienawiść tak wielka, iak moie sprzyianie.
Jakże? pewnież wyieżdża?

MESSALA.

dzisiay ieszcze, Panie!

TYTUS.

TYTUS.
Nie mam się na co żalić, niebo sprawiedliwe;
Zrodziła się do Tronu.
MESSALA.
To niebo życzliwe
Do słodszych pewnie rżądów przeznaczało mety.
Gdyby nie pyszny Senat, nie woyna, i nie ty.....
Daruy mi... brat iéy umarł... wiele powiedziałem.
Rżym, i Tron, należącym iéy były podziałem.
Zapędzam się... lecz, bym ci pomógł należycie,
Bym cię widział szczęśliwym, stracę chętnie życie.
Ma krew.....
TYTUS.
Stóy przyiacielu! powinność mną władnie;
Kiedy człek chce być wolnym, to iest wolnym snadnie.
Prawda iest: w tym się serce Tyta szczérze przyzna:
Iż go ta czas nieiaki wątliła trucizna;
Uśmierzać ią waleczni umieią rycerze;
Miłość z naszey słabości, naywiększą moc bierze.
MESSALA.
Poseł Króla Porsenny tu widzę przychodzi;
Ten honor, co ci czyni....
TYTUS.
Ten honor mi szkodzi.
Czego chce? on ci mi to Tullią porywa....
Dopełniy już nieszczęścia Fortuno ziadliwa!

SCENA II.

TYTUS. ARONS.

ARONS.

Gdy Senat do pokoiu przychylić się zbrania,
Próżne w ratunku Rżymu, me były starania.
Pozwól: bym hółd oddaiąc cnocie należyty,
Wielbił wolnie w Tytusie odwagi zaszczyty.
Bym oglądał tę rękę, która Rżymu broni.
Od ostatniéy, w którą go wprawił Senat, toni.
Ey przecię! godzien Tytus był niezwyciężony,
Innego przeciwnika, i cnotliwszéy strony;
Odwaga piękna, lepiéy byłaby użyta,
A pewna iéy nagroda bardziéy znakomita
Znam, znam Królów, którzyby w każdey chętnie chwili
Państw swoich, Tytusowi losów powierzyli.
Nie boiąc się téy cnoty, ni téy waleczności,
Któréy się Rżym dziwuie, a Senat zazdrości.
Zal mi: że cię do służby takiey los przymusza,
W iakiey zasługa ginie, uczynność nie wzrusza;
Zrodzon do posłuszeństwa, przecię się ośmiela
Dumny Senat swoiego martwić zbawiciela.
Ten Senat, który, gdyby nie przywłaszczał prawa,
Brać od ciebie powinien roskazy, coć dawa.

TYTUS.

Dzięki czynię za troski, lecz me myśli, Panie!
Pokryie dzisiay łaski twoiey szanowanie.
Nie wchodzę: czy twóy zamysł chce na to zakroić:
By przeciwko Oyczyznie me żale uzbroić;
Prowadząc mię do tego: abym z mą ochydą
Tych niecnót dopuszczał się, co za gniewem idą.

Nie

Nie trać sztuk; szczerość łatwiéy oszukana bywa;
To zaś serce otwarte, i nic nie ukrywa.
Mam ia prawo Senatu nielubić, zkrzywdzony;
Nie cierpię go, lecz stanę do iego obrony.
Gdy nas dobro powszechne na woynę prowadzi,
Rżymianie własne kłótnie gasić wzaiem radzi.
Uspokoiwszy swary, w iedności ruszamy,
I nieprzyiaciół inszych, oprócz was, nie znamy.
Takim iest; za takiego chcę uchodzić wszędzie,
Niech to wielkością, cnotą, niech przesądem będzie.
Urodzony Rżymianin, umrę za Rżymiany.
Wolę surowy Senat, i niesłuszne stany,
Acz są niesprawiedliwe, i méy zayrzą chwale,
Niż dwór, i Króla, berłem co włada zuchwale.
Synem iestem Brutusa, i mimo mych bólów,
Kocham uprzeymie wolność, nienawidzę Królów.

A R O N S.

Chciałbym: ażeby cię myśl prożna nie łudziła;
Wolność mi iest, Tytusie! iak i tobie miła.
W Monarchii zrodzony, ia nie znam ucisku,
Ty zaś giniesz za wolność, lecz nie masz z niey zysku.
Biorąc w naywyższym stopniu Państwa samowładne,
Wolne kraie w naygorszym despotyzmie kładnę.
Wasze prawa tyrańsko nad wami przewodzą;
Względem się na zasługi, na krew nie uwodzą.
Senat was gnębi, a gmin chce władzę przywłaszczyć,
Trzeba się stać potężnym, lub z podłością płaszczyć.
Zazdrośny, lub swawolny obywatel Rżymu,
Nie cierpiąc twey wielkości, nie ustąpić prymu.
Blask go zbyteczny straszy, wgląda w czyny cudze,
Złey woli upatruie w oddaney przysłudze.
I niesłusznym wyrokiem, często idąc za niem,
Gmin za krew hoynie laną, nagradza wygnaniem.

 Wiem:

Wiém : że i dwòr Monarchy ma swoie przypadki;
Lecz dni tam pogodnieysze, grom zdarza się rzadki.
Często wolność, z ktoréy się chlubicie bez miary,
Rozdaie nayłakomsze pod Monarchą dary.
Kocha, uprzedza cnoty, zasługi nagradza,
Chwałę łączy z roskoszą pełnomocna władza.
Okryty promieniami Pańskiego faworu,
Jednego słuchasz Pana, resztać służy dworu.
Lud omamiony blaskiem, ktòry kocha wszędy,
Szanuie, owszem wielbi same nawet błędy;
Zazdrośnego Senatu władza nie przemaga;
Zamilknie praw surowych, gdy trzeba, powaga.
Zrodzon iesteś do Dworu, iak i do oręża,
Jakby wielce poważał takiego Kròl męża!
Jużem ci to powiedział; kochał on cię, Panie!
Dzieliłby bez wątpienia, z tobą panowanie.
Starta pycha Senatu, u nòg iednym działem
Byłaby....

TYTUS.

Znam ia ten Dwòr, ale nim wzgardziłem;
Mògłbym prawda z podłością o pomoc go prosić;
Niewolnik iego piérwszy, nad resztę się wznosić;
Dzięki Bogom; ieszcze mię słabośc nie przywiodła:
Abym wielkości szukał, coby była podła.
Znam mòy los: że Tyrannom nie potrafię służyć;
Będę woiował z Kròlmi, ty się wròć im służyć.

ARONS.

Nie mogę przewieść, statku bym nieaprobował;
Lecz pomniey: że on twoie dzieciństwo wychował;
Pamięta záwsze o tém; wczoray właśnie, Panie!
Opłakuiąc śmierć Syna w nieszczęśliwym stanie.
Tytus ieden (mòwił mi) do tego zrodzony:
By wziąwszy Còrkę, został dziedzicem korony.

TYTUS.

TYTUS *odwracaiąc się.*
Còrkę iego?.... Bogowie!... o losy tyrańskie!
ARONS.
Prowadzę opuszczoną dziś w namioty Pańskie.
Oświadczył Tarkwiniiusz: iż ta iego wola:
Ażeby szła natychmiast za Ligurów Króla.
Ty! służąc Senatowi, masz słuszną przyczynę:
Prześladować iéy Oyca, pustoszyć dziedzinę.
Spodziewam się: że wkrótce domy podpalone,
Kapitol sam w popiele, szańce rozrzucone,
Odkryią groby Rzymian, w ostatnim nieszczęściu,
A szczęśliwemu będą przyświecać zamęściu.

SCENA III.

TYTUS. MESSALA.

TYTUS.
Messalo! w iakie on mię wprawił pomieszanie!
Tarkwini dałby còrkę?... nieszczęsne kochanie!
I mògłbym?... nie... Ministrze chytry! pokazałeś:
Że taynią serca mego wyrozumieć chciałeś.
Niestety! patrząc na mnie, któż dzisiay nie zgadnie?
Kto nie czyta w mych oczach: że miłosć mną włada-
dnie?
Pewien moiey słabosci, powraca do dworu,
By się z lekkomyślnego natrząsał pozoru....
Mogłbym ziednać Królewnę?... poświęcić iey ży-
cie?...
Niebo wrociłoby mi nagrodę sowicie?...
Jak iestem nieszczęśliwy!
MESSALA.
Tylko nie bądź sprzecznym;
Arons mogłby w téy mierze być ci użytecznym;

Wierź mi.

TYTUS.

Raczéy, niech zginie miłość nieszczęśliwa;
Do Kapitolu cały Rżym dzisiay mię wzywa,
Lud pod tryumfalnemi zgromadzon bramami,
Co się zdobią mą chwałą, memi zdobyczami:
Czeka mię do zaczęcia ślubów uroczyście:
Ażeby wolność Rżymu mogła trwać wieczyście.

MESSALA.

Idź służyć tym Monarchom.

TYTUS.

Póydę z całéy dusze.
Ta iest moia powinność, dopełnić iéy muszę.

MESSALA.

A przecię utyskuiesz;

TYTUS.

Wiele mię kosztuie.

MESSALA.

Droga to nadto chwała.

TYTUS.

Bardziéy ią szacuię.
Nieopuszczay mię, proszę cię, w tak okropnym stanie. *wychodzi.*

MESSALA.

Póydę, i do rospaczy przywiodę kochanie.
Ranę sercu zadaną potrafię odnowić.

SCENA IV.

BRUTUS. MESSALA.

BRUTUS.

Messalo! czekay; chciałbym coś z tobą pomówić.

MESSA-

MESSALA.

Ze mną?

BRUTUS.

Tak z tobą; iakieś w moim pokryiomu
Nieszczęscie, dziś zaczyna rozchodzić się domu.
Tyberynus, syn starszy, zazdroszcząc młodszemu,
Oświadcza zapalczywość widocznie ku niemu.
Inny wcale gniew burzy w sercu, iego bratu,
Który iest zagniewany wyrokiem Senatu.
Poseł Króla Porsenny, téy świadek zawiści,
Będzie z niéy; pewnie szukał dla siebie korzyści.
Mówił z niemi; boię się: by sztuczne namowy
Dworaka, lekkiéy młodym nie mamiły głowy;
Miał iutro do swoiego on Pana powrócić.
Zdrayca potrafi wiele w dniu iednym zakłócić.
Messalo! ia nic złego z tąd sobie nie wieszczę;
Idź, rozkaż mu odemnie, niech iedzie dziś ieszcze.
Tak chcę.

MESSALA.

To bez wątpienia iest rostropność Panie!
Wnet twemu rozkazowi zadosyć się stanie.

chce wychodzić.

BRUTUS.

Czekay; przyiaźń moiego znam z tobą dziecięcia;
Nad sercem Tyta wiele ma przyiaźń uięcia;
Jako iest bez podstępu, tak wszystkim dowierża,
Doświadczonemu młodość zlecam ci rycerża.
Messalo! im iest mocniey w tobie zaufany,
Tym bardziéy spodziewam się: iż w razach doznany,
Utrzymasz mądrą radą w nim żywość zapędu.
Nie zechcesz niegodziwie pożytkować z błędu;
Psuć serce, a w zły ambit wprawiać go zawzięcie

MESSALA.

O tym właśnie mówiłem, w tym Panie! momencie;
Umie cię naśladować, czci obywatela,
Kocha ślepo Oyczyznę, i w niey rodziciela.

BRUTUS.

Powinien. Nadewszystko ma szanować prawa,
Posłuszeństwo im ślepe szacunku przydawa.
Kto ie gwałci, zapewne nie kocha Oyczyzny.

MESSALA.

Widziémy: iakie za nią nosi dotąd blizny.

BRUTUS.

Dopełnił obowiązków.

MESSALA.

I Rżym tymże torem
Powinienby uwieńczyć zwycięźcę honorem.

BRUTUS.

Konsulat nie przystoi na wiek nadto rzeski;
Ja mu sam sprzyiaiącey odmówiłem kreski,
Gdyby raz dopiął stopnia w urzędzie wysokiem,
Byłoby to naypierwszym do zepsucia krokiem.
Nagroda cnoty w krótce, w następnéy dziedzinie,
Zysk w odrodnym po Oycu, znalazłaby synie.
A ten, pewny honoru, acz nań nie pracował,
Przepędzałby swe życie w zbytku, lub próżnował.
W Tarkwinim tego przykład uważay dowodny;
Kto się rodzi w Koronie, rzadko iest iéy godny.
Niech nas Niebiosa strzegą tak złego użycia;
Byłoby grobem cnoty, rozwiozłością życia.
Jeźliś przyiaciel Syna? iako sobie tuszę,
Do chwały szlachetnieyszey wprawuy iego duszę.
Przytłumiay w nim wyniosłość, niech mu serce mówi:
Że ma nagrodę przez to: że służy kraiowi.
Wszystkich cnót być powinien syn dla Rżymian wzorem,
Gdy ich broni z tak wielkim dla siebie honorem.
Acz wiele zrobił, więcéy wyciągam od Tyta,
Znay z tąd, iak ma ku niemu, miłość znakomita.
Miarkuy żywość, a gdy się pochlebiać odważysz,
Jego zapewne zgubisz. Rżym cały znieważysz.

MES-

MESSALA.

Dosyć dla mnie, wstępować w iego, Panie! ślady,
Dopomagać w potyczkach, nie iestem do rady.
A z tym wszystkim, ieżeli on mię słuchać raczy,
Jak chwałę szacuiemy, Rzym w krótce obaczy.

BRUTUS.

Jdź-że więc, nie pochlebuy; równie, nienawidzę
Pochlébców podłych, iako tyrannem się brzydzę.

SCENA V.

MESSALA *sam*.

Niewiem: czy iest gdzie większy Tyran, i morderca,
Jak ta nieużyteczność surowego serca.
Jdź; obaczę podobno w krótce u nóg moich
Tę pychę przewodzącą fałszywych cnót twoich.
Kolossie! lud cię podły nad nasze wzniósł głowy,
Jeszcze cię zetrzeć mogę, piorun iest gotowy.

AKT TRZECI.

SCENA I.

ARONS. ALBIN. MESSALA.

ARONS *trzymaiąc list w ręku.*

Zaczynam sprawiedliwą nadzieią się cieszyć,
Gdyś raczył z odpowiedzią tak pilnie przyśpieszyć.
Wszystko nam się powodzi. Ten to list porusza
Losem Rżymu, Albinie! i Tarkwiniiusza.
Umówionaż, w obozie fatalna godzina?
A bramę uważanoż z pilnością Kwiryna?
Gotowiż do attaku, ieżeli w pomocy
Sprzysiężeni nam bramy nie otworzą w nocy?
Wesołże Tarkwiniiusz? spodzieważ się: że go
Wprowadziemy do Rżymu uspokoionego?

ALBIN,

O północy do szturmu całe woysko spieszy;
Król, pewnym skutkiem twoich zamysłów się cieszy.
Z twych rąk czeka korony Rżymskiey nie odmiennie.
Mówi: że więcéyć winien, niżeli Porsennie.

ARONS.

Chybaby nieprzyiaźni Bogowie na niebie,
Zmięszali nam zamysły, acz tak godne siebie;
Inaczéy, będzie widział iutro, mówię śmiele,
Król, Rżym tonący we krwi, albo też w popiele.
Lecz lepiéy: by Monarcha na tron przywrócony
Miał ubogie poddaństwo, i kray spustoszony.

Niż

Niż byśmy mieli zawsze, i nie bez zawodu:
Uśmierzać szczęśliwego zuchwałość Narodu.
do Albina.
Idź; bo ia w tym Królewny czekam gabinecie.
Ty Messalo! zostań się.

SCENA II.

ARONS. MESSALA.

ARONS.
Cożeś zrobił przecie?
Zmiękczył-żeś serce Tyta, tak nieporuszone?
Rozumiesz: że się skłonić da na naszą stronę?
MESSALA.
Panie! ma obietnica nieco była płocha;
Tytus wdał się w Brutusa, i Rżym nadto kocha.
Zali on się na Senat, do Tullii wzdycha.
Ambicya, kochanie, chęć zemsty, i pycha,
Zywość, niedoświadczenie, młodych iak on, osób,
Podawały mi pewny do zwiedzenia sposob.
Ztym wszystkim, ktoby wierzył? wolność górę bierże
Kocha serdecznie, lecz Rżym mocnieyszy w téy
mierze.
Starałem się przez stopnie tę nienawiść zgładzić,
Którą Rżym ku Królowi chce wszędzie zasadzić,
Chciałem nareszcie wpoić przesądy łaskawsze,
Imię Tarkwiniiusza gniewało go zawsze.
Ostatnia z nim rozmowa nawet zerwała się,
Wszystko bym popsuł, chciawszy w owym koń-
czyć czasie.
ARONS.
Więc niepowetowana ta Messalo! strata?
MESSALA.
Mniéy doznałem przeszkody uwieść iego brata;
Tak

Tak, przynamniéy iednego mamy Bruta syna:

ARONS.

Jako? zyskałeś tedy przecię Tyberyna?
Ale iakim sposobem? i iaką intrygą.

MESSALA.

Wyniosłość sama w sidła wprowadziła mi go.
Zazdrośnym z dawna okiem na brata poglądał;
Acz nie wart był honorów, podobnychże żądał.
Laury, pompy, były mu zgryzotą nie małą;
Zdawał się uciśnionym być braterską chwałą.
Gdy Tytus sprzyiaiącym nań okiem poziera,
Tyberyn schnie, i ięcząc, ledwie nie umiera.
Tak wygodnego dla mnie użyłem pozoru;
Zywąm farbą malował okazałość dworu.
Potym: imieniem Królą nastaię, i radzę,
Obiecuię bogactwa, y naywyższą władzę;
Jak się chwiał, iak się zkłonił, czytałem w osobie,
Naszym iest, mówić tylko z tobą, życzy sobie.

ARONS.

Otworzyż Kwirynową bramę nam z ochotą?

MESSALA.

Tytus ieden iéy broni; a fatalną cnotą
Strzymał on nie raz skutek twego zamierżenia;
Jest to Bóg, co przestrzega Rżymskiego zbawienia.
Strzeż się szturmu przypuszczać do téy Rżymu bramy,
Z nim wszystko; nic bez niego pewnie nie wskoramy.

ARONS.

Jeźli chciał konsulatu, za krew wytoczoną;
Jak mniemasz? czyliż wzgardzi Królewską koroną?
Tron w posagu z Tullią, tyle kraiu, złota?

MESSALA.

Ma to wszystko za krzywdę dzika iego cnota.

ARONS.

Ale kocha Tullią.

MESSALA.

Adoruie, Panie!
Tym mocniéy, im potężniéy, to tłumi kochanie.

Pała

Pała ogniem ku córce, oycem się iéy brzydzi,
To się boi z nią mówić, milczy? to się bidzi.
Pożera swoie płacze, szuka, i ucieka,
Kochaiącego wściekłość ma tylko człowieka.
W poruszeniu gwałtownym tak okrutney fali,
Często moment naywiększe przeciwności wali.
Znam Tytusa, iakim iest; popędliwy znacznie,
Póydzie daléy, niż chcemy, kiedy raz iśdź zacznie.
Ambit, odwaga, co ią przechowuie mężnie,
Może ogień miłości rozniecić potężnie.
Widziałby bez żadnego, u nóg swych wątpienia,
On drżące Senatorskich głów upokorzenia.
Alebym ciebię zwodził, obiecuiąc: że się
Tą miłością fatalną iedynie uniesie.
Będę ieszcze docierał, może się zachwieie....

A R O N S.

Kiedy on iest miłośnym, mam ia w nim nadzieię;
Jedno weyrzenie, słówko Tullii, z pieszczoty,
Prędzéy zmiękczyć potrafi twardość dzikiey cnoty,
Niż subtelne wybiegi, i sztuka wyniosła
Hetmana sprzysiężonych, i iednego Posła.
Korżystay ze słabości ludzkiey, moie zdanie;
Ambit dumny iednego, drugiego kochanie,
Ci koniuraci działać nie będą daremnie,
Wszystkiego od nich czekam, mocnieysi odemnie.

Tullia wchodzi, Messala wychodzi.

S C E N A III.

T U L L I A. A R O N S. A L G I N A.

A R O N S.

W tym momencie, Królewno! rozkaz mi iest dany:
Bym złożył w twoie ręce, ten list odebrany.

Wo-

Wolą Tarkwiniiusza pewnie ci opowie.

T U L L I A.

Ratuycie Oyca mego łaskawi Bogowie!

czyta.

„ Tron Rżymski ieszcze z swęgo wstać może popiołu;
„ Nasz zwycięsca być może obroną Korony;
„ Tytus iest Bohaterem, powinien pospołu
„ Mòy, i iego interes, być razem broniony.
„ Pomniéy na to: że Oyciec Kròlestwo zdobędzie;
„ Że gó możesz przywròcić Tarkwiniiuszowi,
„ Chcesz przyiaźń wypowiedziéć Ligurów Krolowi?
„ Jeżelić Tytus miły? twoim mężem będzie.
Czy można?... Tytus?... Panie! ach! może się mylę?
Mogłżeby Tarkwiniiusz, w tak nieszczęsną chwilę?..
Lecz zkąd wié? i od kogo mógł on się dowiedzić?..
Chce tylko taynią serca moiego wyśledzić.
Jeżli na mą niewinność te sidła stawią się?
Zmiłuy się, biednać prosi Tullia Aronsie!

A R O N S.

Pani! rozkazom danym posłusznym być umiém,
Że zaś powinność sługi iest: milczeć, rozumiem.
Nie należy mi wcale sekretu dochodzić,
Którego wyiawienie mogłoby ci szkodzić.
Z obowiązku to tylko doniéść ci potrzeba:
Że Cię do podźwignienia tronu dały nieba.
Że Bogi chcą nagrodzić twym cnotom koroną.

T U L L I A.

Oyca mego ratuiąc, będę Tyta Zoną?
Czy to być może? Panie:

A R O N S.

Tak, a nie inaczy;
Sprżyiać krwi swoich Królów, ten bohater raczy.
Republikantckiey zbytnia surowość ustawy,
Serce wielkie w nim burzy, rozum gniewa prawy.

Wa-

Waleczność od Senatu nagrody nie wzieła;
Przychyla się on do nas; dokończ tego dzieła.
Skrytości serca swego zwierzyć mi nie raczył,
Lecz musi adorować, gdy cię raz obaczył.
Gdzież oko na Koronę może spórżeć śmiało,
Gdy ią ty ofiaruiesz, by się zwieść nie dało?
Pomów tylko z nim dzisiay, wszystkiego dokażesz,
Oyca, Rżymu, wolności samey pamięć zmażesz.
Wyrwiy go Senatowi, powróć Oycu twemu,
Odbierż grom, z nim Rżymowi niezwyciężonemu.
Słowem: dostąp Królewno! nieśmiertelney chwały;
W twych ręku losy Oyca, i Rżymu zostały.

SCENA IV.

TULLIA. ALGINA.

TULLIA.

Bogowie! iak wam wiele winnam dziękczynienia!
Łzy was moie zmiękczyły; wszystko się odmienia.
Płomień, co mię zawstydzał, dziś tak zrządziliście
Wolnością nagrodzony, iuż iest oczywiście.
do Alginy.
Jdź, szukay go, biegniy... leć... on odemnie stroni;
Trzebaż by w szczęśliwości był, nie wiedząc o ni?
Lecz ta nadzieia nadto pochlebna się widzi;...
Także bardzo Senatu Tytus nienawidzi?...
Ale ach! będęż winna iego zagniewaniu,
To, cobym raczey chciała być winna kochaniu?

ALGINA.

Wiem: że Senat w nim zemstę zapalił skutecznie;
Że wyniosły; i Ciebię że kocha serdecznie.

TUL-

TULLIA.

Gdy mię kocha, uczyni wszystko, nie wątp o tém.
Idź; . . .

Algina wychodzi.

Odmiana tak nagłym idąca zawrotem! . . .
List pisany od Oyca! . . . lecz czegoż się boię?
Ukaż się światu cnoto! i kochanie moie!
Chwała, rozum, powinność, wszystko mię przymusza;
Jako? przywrócę na tron swóy Tarkwiniiusza?
Oyca z Tytusem, z Rżymem poiednam zapewnie.
A świat cały swe szczęście przypiszę Królewnie:
Ty! co cię mogę kochać, kiedyż cię dostanę,
Bym ci losów zawisnych doniosła odmianę?
Kiedyż mogę Tytusie! moiéy pewna cnoty
Słuchać ciebię bez żalu, mówić bez zgryzoty?
Skończyły się nieszczęścia moie. Rżymie! iuści
Daruię; służyć będziesz, gdyć Tytus opuści.
Ty Senacie! zginąłeś; twa pewna niewola;
Twóy bohater mnie kocha, znay twego w nim
Króla.

SCENA V.

TYTUS. TULLIA.

TYTUS.

Prawdaż-to? iakaż tego iest Pani! przyczyna?
Że chcesz nienawisnego widzieć Rżymianina,
Który zna: że zawinił ciężko przeciw tobie;
Ow Tytus . . .

TULLIA.

Wszystko się w tey odmieniło dobie;
Los

Los pozwala... Tytusie!.. usilnie proszę cię:
Czy mię prawdziwie kochasz? zeznay w tym momencie.

TYTUS.

Cożto powątpiwanie w tobie dzisiay znaczy?
I wątpisz o mym ogniu, zbrodniach, i rozpaczy?
Nadto masz panowania nad sercem, i duszą;
Jedyną życie moie zrobiłaś katuszą.
Rozkaż: niech mię twóy w srogich pogrąży gniew mękach:
Los móy zawisł od Ciebię

TULLIA.

Móy iest w twoich rękach.

TYTUS.

W moich?... ach! drżące serce nie może ci wierzyć;
Tybyś miała swą ku mnie nienawiść uśmierżyć?
Dokończ Królewną! iakaż niepoięta władza
Do naywiększego szczęścia dziś mię doprowadza?

TULLIA *daiąc mu list.*

Weź, czytay, ciesz się szczęściem twym, Oyca, i córy.

w tedy gdy czyta.

Mogęż sobie pochlebiać?... iakiż wzrok ponury!
Czoło w marszczki zasępił... cały ledwie żywy!
Bogowie!...

TYTUS.

Jestem dzisiay człowiek nieszczęśliwy!
Los, co mię prześladuie, i trapi zawzięcie,
W iednym, szczęście pokazał, i wyrwał momencie;
Dopełniaiąc w nieszczęściu srogiéy serca prace,
Gdy cię mogę otrzymać, kocham cię, i tracę.

TULLIA.

Ty! Tytusie?

TYTUS.

Ten moment pierwszy, tak łaskawy,
Pociąga mię do zbrodni, albo do niesławy;

Bym zdradził Rżym, lub Ciebię; w takim iestem stanie!
Iż mam tylko nieszczęścia, lub zbrodni wybranie.

TULLIA,

Co mówisz! gdy ma ręka Koronę ci daie;
Gdy cię kocham, i tego przed tobą nie taię,
Nie taię więcéy tego; Oycowska powaga,
Móy affekt, ma powinność, tego się domaga.
Niestety! tak u siebie płonnie rozumiałam!
Ze ten dzień naypięknieyszy, w życiu moim miałam:
W któryć mogłam wywnętrzyć kochaiącą dusze,
Niewdzięczniku! dla ciebie wstydzić się go muszę
Tytus mi o nieszczęściu, i o zbrodniach mówi?
Ach! służyć niewdzięcznikóm przeciwko Królowi,
Mnie kochać, oraz gnębić, rzucać moie dary;
To nieszczęście, to zbrodnia, prędkiéy godna kary.
Otwórż oczy Tytusie! a położ na wadze
Wzgardy twego Senatu, i naywyższą władzę;
Wybierż: czy dawać prawa? czy chcesz brać nikczemnie
Od gminu? czyli tronu? Rżymu? czy odemnie?
Nieba! ratuycie, niechay zdrową radę bierże.

TYTUS. *oddaiąc list.*

Jużem wybrał.

TULLIA.

Cóz tedy donosisz w téy mierże?
Mów: zasługuy na łaskę, albo gniéw móy pewny;
Jakiż więc los cię czeka?

TYTUS.

Być godnym Królewny;
Godnym siebię; w wierności trwać dla kraiu mego;
Konać dla twéy miłości; a bić się za niego;
Czcić, naśladować cnoty twéy; umiérać dla ni;
Stracić cię, lecz zasłużyć oraz na cię, Pani!

I tak

TULLIA.

I tak tedy na zawsze?

TYTUS.

Ach! daruy, Królewno!
Niepomniéy na mą wściekłość, y ochydę pewną;
Miéy litość nad mym sercem, bo się z sobą bidzi;
Szczęśliwsze tysiąc razy, kiedy gniéw twóy widzi:
Stracić nie chcę, iśdź nie śmiem za twoią osobą;
Ni bez ciebie nie może żyć Tytus, ni z tobą.
Umrę pierwéy, niż inny miałby cię zaślubić.

TULLIA.

Daruię ieszcze wszystko; na co się masz gubić?

TYTUS.

Jeźli mię kochasz? serca naysłodsza połowo!
Bądź Rżymianką, a będziesz więcéy niż Królową.
Zamiast Królów szeregu, bogatéy spuścizny,
Przynoś mi w twym posagu, méy miłość Oyczyzny.
Przyim dzisiay Rżym za matkę, za Oyca Brutusa;
Za skarby wolność naszę; za męża Tytusa;
Rżymianie, zwyciężeni w wspaniałey szczodrocie,
Wolność swoię, Królewny, niech przypiszą cnocie.

TULLIA.

Jako? ia będę zdradzać?...

TYTUS.

Ma rozpacz mię łudzi.
Nie, zapewne niegodna zdrada wielkich ludzi
Wiém ia: co to iest Ouciec, i natury prawa?
Wiém:... że cię kocham... że mi iuż rozum
ustawa.

TULLIA.

Przynaymniéy téy krwie słuchay; co mi dało życie,

TYTUS.

Nie słabsze w moim sercu Oyczyzny wyrycie.

TULLIA.

Okrutniku! być możeż Oyczyzna bezemnie?

TYTUS.

Jestem twóy nieprzyiaciel, kocham cię daremnie;

Natura, prawo, dzisiay obóygu nam szkodzi.

TULLIA.

Nieprzyiaciel? to imię z ust twoich wychodzi?

TYTUS,

Serce im sprzeciwia się.

TULLIA.

Kochasz mię?.. o Nieba!
Bądź-że moim mścicielem...

SCENA VI.

BRUTUS. ARONS. TYTUS. TULLIA. ALBIN. MESSALA. PROKULUS. LIKTOROWIE.

BRUTUS.

Pani! iechać trzeba
W pierwiastkach, gdy los w Rżymie zaczął burżyć srogi,
Nie mogłem odprowadzić cię w domowe progi.
Oyciec twóy Tarkwiniiusz, sam zapamiętały
Naszą zgubą iedynie zaprzątniony cały,
Pomieszawszy w nieszczęściu naszym, swoie imię,
Niepamiętał; że corkę swą zostawił w Rżymie.
Pozwól: niech ci przypomnę ten żal nieprzyiemnie;
Wypędziłem ci Oyca, lecz miałaś go we mnie.
Niech Tronu, do którego niebo ciebie wzywa,
Strażą będzie ustawną Temis sprawiedliwa;
Strżeż prawa, byś posłuszny lud miała, ma rada;
Drżyi; widząc; iakie berło obowiązki wkłada.
A skoro pochlebników złość, twe mamiąc uszy,
Sprawiedliwość z twoiego serca ci poruszy;

Pierwey

Pierwéy niżli oczernisz zbrodnią panowanie,
Rżymian sobie przypomniéy, i Królów wygnanie.
Mam nadzieię: że z wieki będzie pamiątka ta
Nauką dla Monarchów, a szczęściem dla świata.
do Arousa.
Senat ci ią przezemnie dziś oddaie, Panie!
Do Oyca doprowadzić, to twoie staranie.
Proculus służyć będzie, aż do bramy święty.

TYTUS. *w oddaleniu.*

O rozpaczy kochania!... o losie zawzięty!...
Niezcierpię... *idzie ku Aronsowi*
dopuść Panie!... *obziera się*
precz odmnie idą.
Brutus, i Tullia wychodzą, Arons i Messala zostaią.
Nieba! nie skączeż życia z bolem i ochydą?
do Aronsa.
Chiałbym ieszcze coś mówić.

ARONS.

Wnet czas krotki miia;
Muszę spieszyć, iuż wyszli Brutus, i Tullia.
Jeżli iedną godziną, nasz wyiazd zpoźnia się,
Bóy się Panie! ażeby nie było po czasie.
W iéy pokoiu stawię się za twoim rozkazem,
Tam o iéy losach mówić będziem, i twych razem.

SCENA VII.

TYTUS. MESSALA.

TYTUS.

Łosie! coś nas ziednoczył, co nas dzieląc drażnisz:
Tullią, i Tytusa za co nieprzyiaźnisz?

Ach! kryi ieżeli możesz, szaleństwo, łzy, męki.
MESSALA.
Z ulitowaniem patrzę na te cnoty, wdzięki.
Serce piękne Tullii, godne twéy miłości.
TYTUS.
Nie, stało się; iéy więcéy Tytus nie zazdrości.
MESSALA.
Czemu? iakaż iest twoim pragnieniom zawada?
TYTUS.
Bezecne na mnie prawa okrutnica wkłada.
Mamże służyć Tyrannóm, którychem zwyciężył?
Narody którem zbawił, będęż was ciemiężył?
Miłość, któréy gwałtowność tłumiłem puł roku,
Do takby haniebnego przywiodła mię kroku?
Jażbym wydał nieiako Oyca na morderstwa?
Oyca, co iest przykładem cnoty i rycérstwa.
Który mię bronić kraiu nauczył łaskawie,
Którego naśladuiąc mogłbym zrównać sławie.
Los go okropny potkać ma za takie cnoty?
MESSLA.
Te są Obywatela Rżymskiego przymioty.
Mieć będziesz i Monarchy, ieźli twoia wola,
Mów, dzisiay za naszegoć okrżykniemy Króla.
W tym szczęśliwym momencie Niebo się nakłania;
Oddaięć Państwo, zemstę, cel twego kochania.
Co mówię? Konsul, Rycerż ten, którego przecie
Oycem Rżymu, i pierwszą kolumną zowiecie;
Co się poi kadzidłem pochwał w lekkim gminie,
Na zwalonego tronu przez ciebie, ruinie.
Gdyby był nie zwyciężył Tytusa orężem,
Byłby dziś buntownikiem, godnym kary mężem.
Ty! do laurów zwycięzkich, coś ich nabył w Rżymie;
Przyłącz sprawcy pokoiu szacownieysze imię.
Wróć nam szczęśliwsze czasy, gdy nasi przodkowie
Wolni będąc, acz niemi rżądzili Królowie,

Na

Na sprawiedliwey, wielkość swych Monarchów szali;
I szczęśliwość Narodu, równie zawieszali.
Rżym niebędzie, ku Królóm, nienawiści chować;
Rżym kochać Królów będzie, tylko chciey panować
Ta naywyższa dostoyność, co w różney przygodzie,
To miłość, to nienawiść w tym iedna narodzie,
Którey się wy boicie, czczą inni z szacunkiem,
Naylepszym, lub naygorszym iest rżądu gatunkiem.
Zły pod Tyrannem, Boski iest pod mądrą głową.

TYTUS.

Messalo! śmiesz przedemną z tą szczycić się mową?
Wiedz o tym: że się iawnym pokazuiesz zdraycą;
Ze mię zrobisz milczeniem samym, winowaycą.

MESSALA.

A ty wiédz: że kto inny ten ci honor bierże,
Gdy ty wątpisz, on się w tey decydował mierże.
Dopełni nieomylnie, co z swey przyrzekł strony.

TYTUS.

Kto inny?.. stóy!.. Nieba! mów: kto?

MESSALA.

Twóy brat rodzony,

TYTUS.

Móy brat?

MESSALA.

Już wierność przysiągł Tarkwiniiuszowi.

TYTUS.

Rżym zdradza?

MESSALA.

Owszem służy Monarsze, Rżymowi;
Tarkwin na tego czeka z Królewskim przyięciem;
Co mu poda Rżymianów, swym go zrobi Zięciem.

TYTUS.

Bogowie!.. słuchay zdrayco! serce me nie znało:
Ześ go do samey zguby doprowadził śmiało
Chcesz zrobiwszy Tytusa sobie przeciwnikiem,
By był okarżycielem brata, lub wspolnikiem.

Ale pierwéy twoia krew . . .

MESSALA.

Możesz zemsty użyć.
Zabiiay, wartem tego, chcąc wiernie ci służyć.
A niech zbroczona ręka do krwi przyiaciela,
Brata, oblubienicę, dodać się ośmiela.
W tym głowy nasze niosąc, spiesz się do Senatu,
Byś w nadgrodę odebrał honor Konsulatu.
Albo ia sam natychmiast, wydaiąc wspolników,
Zacznę srogie ofiary Rżymskich woiowników.

chce wychodzić.

TYTUS.

Czekay nieszczęsny! albo méy się bòy rozpaczy.

SCENA VIII.

TYTUS. MESSALA. ALBIN.

ALBIN.

Przyrżekł Arons, że Panie! z tobą się obaczy.
Jest teraz u Krolewny.

TYTUS.

Wnet idę w iéy progi.

Albin wychodzi.

Lecę . . . . Bogowie Rżymu, méy Oyczyzny Bogi!
Wymierżaycie do serca tego groty mściwe,
Bo gdyby nie kochało, byłoby cnotliwe.
Dla ciebięż to Senacie! gwałt cierpię natury!
Niewdzięczny! . . . . idźmy.

do Messali,

Widzisz Kapitołu mury?
Dowody méy wierności masz w nich z każdey strony.

MESSALA.

Pomniéy: że dom Senatem pysznym napełniony.

TY-

TYTUS.

Wiém ;... lecz oto grźmi Niebo ! gdy ia z sobą walczę ;
Stóy ! woła : niewdzięczniku ! wstrzymay się zuchwalcze !
Rżym zdradzasz !... nie... Bogowie ! z wiernemi się mieszczę,
Brutusie ! kochaiącym, iestem Synem ieszcze !
Cnota dni życia mego do chwały przywiodła ;
Nieskaziłem krwić moiey szlachetnego zrzodła.
W czystą ofiarę mściwe wymierżaycie groty,
Jeżli się mam koniecznie dopuścić niecnoty,
Jeżli trzeba : bym kończył los móy opłakany,
Zabiiaycie przed zbrodnią, a zbawcie Rżymiany.

AKT CZWARTY.

SCENA I.

TYTUS. ARONS.

TYTUS.

Tak; iedź, nie czekay dłużey, iako masz w zleceniu,
Niechcę nic słyszeć, w moim trwam postanowieniu;
Zostaw mi biédną cnotę, iuż iéy nie obaczę,
Mocny na twe pobudki, słaby na iéy płacze,
Więcéy na mnie wymoże Tullii weyrżenie,
Niżli wszystkich Tyrannów razem sprzymierżenie.
Nie obaczę iéy więcéy, ... tak niech iedzie, ...
Bogi!

ARONS.

Dla ciebie méy szczegulnie przytrzymałem drogi;
Już w krótce pozwolona upłynie godzina;
Wiesz dobrze: iaka tego spoźnienia przyczyna.

TYTUS.

Dla mnie?.. iam o to ciebie prosił?

ARONS.

Dla was obu,
Szukałem szczęśliwszego godzenia sposobu;
Spodziewałem się los wasz uweselić smutny.
Już i myśleć nie trzeba.

TYTUS.

Ach! iesteś okrutny!
Widziałeś mą ochydę w miłosnym kłopocie;
Widziałeś: iak się moment zachwiał Tytus w cnocie;
Idź

Idź przyświadczać obrotnie podłym Tyta bolòm,
Idź: dwòm słabości moie opowiadać Królòm.
Mòw: że zgromiwszy własną Tyrannòw osobą,
Syn wielkiego Brutusa, zapłakał przed tobą.
Ale doday; iż mimo tylu łez wylanych,
Mimo ciebię, Tullii, iéy wdziękòw kochanych,
Wolnym, zwycięzca siebie; i ta Rżymska dusza
Jeszcze nie iest podbita krwią Tarkwiniusza.
Ze mię nic nie zniewala, że ieszcze ślubuię
Woynę wieczną téyże krwi, ktòrą adoruię.

A R O N S.

Zal, co trapi twe zmysły, widzę cię odmienia;
Mam wzgląd iadąc na twoie smutne uprzedzenia.
Nie chcę ran twych roziątrzać, ięczę z tobą pewnie,
Lecz twoim przedsięwzięciem śmierć zadasz Królewnie.
Byway zdròw.

T Y T U S.

O niebiosa!

S C E N A I I.

T Y T U S. M E S S A L A.

T Y T U S.

Nie, zcierpieć niemogę,
By w tę fatalną z Rżymu puszczała się drogę.
Z ązardem życia mego nie dam wyprowadzić.

M E S S A L A.

Więc chcesz?...

T Y T U S.

Nie mogę nigdy méy Oyczyzny zdradzić,
Rżym

Rżym zwycięży; natury muszę słuchać głosu,
Lecz, nie oddzielę mego od Tullii losu.
Serce, co dla niey żyie, oddycha iedynie,
To serce, bez wątpienia za Tullią zginie.
Ulituy się nademną; idźmy; zbieray ludzi,
Zatrzymam ią, Senat mię więcéy nie ułudzi,
Chcę: by Tullia w Rżymie dziś zastawem była;
Chcę tego...

MESSALA.

Ale koniec zważay tego dziła.
Mniemasz: iż bardzo wiele tym krokiem dokażesz;
Miłość tylko nieszczęsną bez skutku okażesz.

TYTUS.

Jeżli więc Senatowi potrzeba dowodzić...
Idź: tych Monarchów Rżymskich dzikość ułagodzić;
Mów: że interes stanu, potrzeba, przymusza;
Niestety!.... iak się próżnych śrzodków chwyta dusza!

MESSALA.

W tak niegodziwym stanie masz zostawiać wiecznie?
Trzeba....

TYTUS.

Ach! trzeba mi się z nią widzieć koniecznie.
Trzeba mi z nią pomówić, wszak tędy przechodzi;
Niech mi się ostatni raz pożegnać z nią godzi.

MESSALA.

Mów z nią...

TYTUS.

Zginąłem! ona stawia się na oku.

SCENA III.

TYTUS. TULLIA. MESSALA. ALGINA.

ALGINA.

Pani! czekaią na cię.

TULLIA.

Okrutny wyroku!...
Niewdzięczny z sercem ieszcze podoba się srogiem,
Strasznym Brutus dla obu wydaie się Bogiem.
Kocham, drżę, płaczę, smutki moie są bez liku.
Idźmy....

TYTUS.

Nie... zostań się.. racz naymniéy...

TULLIA.

Okrutniku!
Chcesz ieszcze przez twe mowy?

TYTUS.

Ah! w méy dziś niedoli.
Wiem tylko, com powinien, lecz méy nie mam woli.
Odięłaś mi mòy rozum tyrańskim męczeństwem,
Kieruy na zdrożne ścieszki, rządź wściekłym szaleństwem,
Gdy w pomieszanych zmysłach panuiesz niegodnie,
Przepisuy, ieżeli śmiesz, Tytusowi zbrodnie.
Raczéy, pierwéy, niż wydam, na ognie, na zgubę,
Ziomkom, ktòrych broniłem, i to miasto lube;
Niżeli cios zadany Oyca mego głowie
Od Krola....

TULLIA.

Niech mi tego waruią Bogowie!

Głos

Głos się w tobie natury odzywa tak miły.
Drżeć za Oyca, przykłady twe mię nauczyły.
Ufay; uznam Brutusa własnym Oycem rada,
Cała krew, co iest we mnie, za toć odpowiada.
Nasza miłość, nasz hymen, wiecznym spoion prawem,
Ja, córka iego, w ręku twych będę zastawem.
I mniemasz? że nie żąda Brutus pokryiomu,
Widzieć Tytusa z berłem, i tron w swoim domu?
Jeźli na swoie czoło korony nie kładzie;
Nie panuież i w gminie, i w woysku, i w radzie?
Rżąd iest roczny; i wkrótce... ale ach! niestety!
Jak te słabe pobudki, gdy nie kochasz mię ty...
Słowoć powiem: ia iadę, ciebie adoruię,
Ty rżewnie płaczesz... ieszcze czas wolny znayduię,
Kończ, mów, czegoć niestaie? iakiéy chcesz korzyści?

TYTUS.

Nieszczęściu memu braknie twoiéy nienawiści.

TULLIA.

Ach! iuż też nadto cierpię te twoie szemrania,
Daremne obietnice, próżne narzekania,
Odbierż tę miłość, którey serce me się wstydzi,
Nad odmowienie, gorsze twe przysięgi widzi.
Nie póydę szukać berła, iak mi Oyciec każe,
I godności, które nic bez ciebie nie ważę;
W ustawnéy opłakuiąc za Rżymem żałobie,
Miłość nieszczęsną, którą powzięłam ku tobie.
Znam móy los, i twą dzikość, dumny Rżymianinie!
Co przeciw swéy kochance okrucieństwem słynie.
Rycerżu, byś mię gnębił; służyć: strach cię bierże,
W chęciach niepewny, ucz się odemnie w téy mierże:
Obaczysz: że niewiasta w twych oczach wzgardzona,
Przynaymniéy w przedsięwzięciu stała, niewzruszona.

A z statku, w którym serce swoie wychowała,
Poznasz, iakby cię była Tytusie! kochała.
Przy tych murach, gdzie moi przodkowie rządzili,
Których bronisz przeciwko ich Panóm, w téy chwili.
Gdzie mi tyle obietnic łudzących czyniłeś.
Gdzieś zawiodł zaufanie, gdzie miłość zdradziłeś;
Przysięgam wszystkim Bogom, co się mszczą sto razy,
Że ta ręka, w krwi własney me topiąc urazy,
Sprawiedliwsza nad twoią, bardziey nad nią stała,
Skarże mię, niewdzięczniku! żem ciebie źle znała.
Idę....

TYTUS.

Nie... woli twoiéy zadosyć się stanie;
Drżę, lecz lecę, gdy to iest twe upodobanie,
A przez to nieszczęśliwszy, że w mym udręczeniu
Żadnemu nie podlega serce omamieniu.
Nie mam smutney uciechy w tym iawnym nierządzie,
Bym mógł usprawiedliwić w sumienia go sądzie.
Znam to: że mię do zbrodni dzielna miłość wiedzie,
Żem w méy bez zaślepienia, przekonany biedzie.
Że utyskuiąc na gwałt miłośnéy pochodni,
Kocham cnotę, lecz brzydkiey dopuszczam się zbrodni.
Uciekay, niech mię twoie serce nienawidzi,
Tytus kona z miłości, miłością się brzydzi.
Możeż się łączyć z tobą, w tak okropną porę,
W śrzód krwie, morderstw, i zbrodni, co dziś bierze gorę?

TULLIA.

Ah! Tytusie! nad moią miłością przewodzisz;
Jak potężnie panuiesz w tym sercu, dochodzisz.
Dla ciebie żyię, tego bądź pewien wyznania;
Lecz mimo méy miłości, i twego kochania,

Wiedz

Wiédź : że nie tyle strachu, śmierć w tym sercu sprawia,
Jak przyiaźń tego, co się być ze mną obawia.
Który w służbie Monarchy, żal z ochydą widzi,
Gdy ia go czynię Królem, on się tego wstydzi.
W tym momencie okropnym, który nas rozdzieli,
Wspomniéy, że ciebie kocham, że tron będziem mieli.
Poseł mię czeka, prędzéy kończ, nim moment minie,
Oyca mego wraz ze mną obaczysz w godzinie.
Jadę, i pod te mury nienawisne wracam,
Królową, lub w twych oczach me życie utracam.

TYTUS.

Nie zginiesz; idę zaraz....

TULLIA.

Czekay, idąc dali

Rżymianie łatwoby się zdrady domyślali;
Może: żeś w podeyrżeniu; zostań, byway zdrowy;
Katem, lub mężem moim stać się, bądź gotowy.

SCENA IV.

TYTUS *sam.*

Zwyciężasz okrutnico! Rżym ci iest poddany.
Wròć panować nad życiem mym, i nad Rżymiany.
Wròć, zginę, lub cię uyrżę w koronie tego dnia;
Naywiększa dzisiay u mnie, opuścić cię zbrodnia....
Gdzież się podział Messala?.. szukam go daremno.
Już mu nawet niestaie cierpliwości ze mną.
Tracę dziś miłość, przyiaźń, i obywatele...

SCENA

SCENA V.

TYTUS. MESSALA.

TYTUS.

Usłuż moiey wściekłosci, i szaleństwu śmiele.
Pòydź za mną.

MESSALA.

Kaź, gotowo wszystko; me orszaki
Są na wzgòrku Kwiryna, umowione znaki.
A waleczni rycerże na to przysiądz maią:
Ze cię Tarkwiniiusza dziedzicem uznaią.
Nie traćmy darmo czasu, wkrotce noc ciemnieysza
Kryie nasze zamysły, lecz serca nie zmnieysza.

TYTUS.

Czas się zbliża; momenta te Tullia liczy.
Komu dawniey sprzyiało serce, temu życzy.
Tak los naznaczył.... *głąb Teatru podnosi się.*
Oyca widzę... còż się dzieie?

SCENA VI.

BRUTUS. TYTUS. MESSALA. LIKTOROWIE.

BRUTUS.

Pòydź; Rżym w niebespieczeństwie, w tobie mam nadzieię.

Uwiadomiony Senat przestrogą taiemną,
Że szturm maią przypuścić do Rżymu, w noc ciemną.
Starałem się Tytusie! dla mey krwie, dla ciebie
O honor dowodzenia w tak walney potrzebie.
Synu móy naykochańszy! Senat ci ią daie.
Idź powtore oyczyste ubespieczać kraie.
Giń za wolność, zwyciężay, o to się nie troszczę;
Czy tryumfów, czy śmierci, zawsze ci zazdroszczę.

TYTUS.

Bogowie!

BRUTUS.

Synu!

TYTUS.

Odday w inne ręce, Panie!
Los Rżymianów, i takie Senatu sprzyianie;

MESSALA *na ustroniu.*

Co za nierżąd w tey głowie? boiaźń mię przenika;

BRUTUS.

Ty niechcesz przyiąć łaski, która cię potyka?

TYTUS.

Ktoż ia? Oycze!

BRUTUS.

Coż tedy? zawszeż serce twoie
Przechowywać burżliwe będzie niepokoie?
Niesprawiedliwość żądań twych postrzegam nie raz;
Czyliż twego dziwactwa radzić się, czas teraz?
Rżym zbawiłeś od zguby, i szczęśliwym przecie
Nie czyni cię ten honor naywiększy na świecie?
Móy syn do Konsulatu w takim wieku stawa,
W iakim nie daią nigdy go opisy prawa?
Poprzestań niesłusznego wymagać faworu;
Mieysce, gdzie cię posyłam, iest placem honoru.
Gniew twóy, i zapalczywość winieneś tyranom;
Posłuszeństwo, obronę, życie, Rżymskim stanom.
O nic nie proś, krew wszystką wylawszy z weselem,
Bądź rycerżem, bądź więcey, bądź obywatelem.

Bliski

Bliski iuż zgonu, wszak żyć nie mogę na wieki;
Zwycięzkie twoie ręce zamkną mi powieki.
Ale nie umrze ze mną razem moie imie,
Odrodzi się w Tytusie, i żyć będzie w Rżymie.
Lecz co mowię?... idź; z tobą ia poydę na wały;
Siły moie zwątlił mi sam wiek zastarżały.
Obaczę twe zwycięztwa, lub umrę, iako ty,
Wolny, bez Krola, Rżymskiéy ieszcze mściciel cnoty.

TYTUS.

Ah! Messalo!

SCENA VII.

BRUTUS. WALERIUS. TYTUS. MESSALA.

WALERIUS *do Brutusa.*

Spraw, Panie! niech idą na strony:

BRUTUS *do Syna.*

Leć.

Tytus, i Messala wychodzą.

WALERIUS.

Giniemy.

BRUTUS.

Co mowisz?

WALERIUS.

Spisek wyiawiony.
Wątpić o nim nie mogę; iuż wszystko gotowo;
Acz nie wiem: kto iest tego sprzysiężenia głową:
Imie Tarkwiniusza słyszeć mi się dało;
I niegodnych Rzymianow poddać się zwabiało.

BRUTUS.
Obywatele Rzymscy, o więzy prosili?
WALERIUS.
Zdraycy na rożne drogi, rozeszli się byli.
Menasa w podeyrzeniu mam, i Leliusza;
Tyraństwa adherentow, i Tarkwiniiusza.
Szczęściu ci powszechnemu nieprzyiaźni, zatem
Radziby gmin widzieli w niezgodzie z Senatem.
Messala ich popiera, a w takowym stanie,
Ledwiebym nie posądził, i Messali Panie!
Lecz szacunek dla niego ma Tytus wysoki.
BRUTUS.
Nie szkodzi; my ich pilnie uważaymy kroki.
Wolność, prawo, rygoru potrzebnego broni,
Nie godzi się go łamać, i w naywiększey toni.
Skaraliśmy tyraństwo, dla poznaki wreszcie
Nie trzeba Rżymianina wnet więzić w areszcie.
Podźmy mowić do gminu, zagrzewać boiaźnych,
Wzbudzać poczciwych serca, dziwić nieprzyiaźnych.
Niech się Oycowie Rżymu, niech Senat gromadzi,
Niech każdy obywatel w krytyczności radzi.
A ktoryż, nas Rżymianin widząc nie zaboli?
Bogowie!... śmierć nam milsza, niż iarzmo niewoli.
Niechay się *Senat* zbiera, niech będzie gotowy.

SCENA VIII.

BRUTUS. WALERIUS. PROKULUS.

PROKULUS *do Brutusa.*
Niewolnik, Panie! twey się dopraszam rozmowy.

BRU-

BRUTUS.

O téy godzinie? w nocy?

PROKULUS.

I o tym masz wiedzieć:
Że ci chce coś pilnęgo taiemnie powiedzieć.

BRUTUS.

Może iego przestroga iest Rżymu zbawieniem.
Idźmy, nie należy go zdradzać opoźnieniem.

Do Prokula.

Idź do syna, niechay w téy godzinie fatalnéy,
Broni z wszelką pilnością bramy kwirynalnéy.
Niech świat powie: za iego tryumfòw odgłosem,
Że zwyciężać Tyrannòw, iest krwi moiéy losem.

AKT PIĄTY

SCENA I.

BRUTUS. SENAT. PROKULUS. NIEWOLNIK. LIKTOROWIE.

BRUTUS.

TAk iest; było po Rżymie; tak; pod tyraniią
Konała złota wolność, iuż traciliśmy ią.
Stało się; iuż się wasze groby otwierały;
Król tey nocy do Rżymu wracał w zemście cały.
Ow to Poseł Porsenny, chytremi sztukami,
Kopał przepaść pod Rżymu Obywatelami.
Nakoniec, ktożby wierzył? Rżym takie miał Syny,
Ktorzy szukali własney Oyczyzny ruiny.
Messala ślepą błędnych furyą napawały,
Y zdraycy Aronsowi Oyczyznę przedawał.
Niebo was, y Rżym strzegło od tey zguby nowy;
Ten niewolnik Aronsa, dosłuchał rozmowy.
Przewidział on złoczyństwo, ktore się stać miało.
Wzbudziło mi to boiaźń, gorliwość zagrzało.
Messala miał być z mego rozkazu zchwytany,
Y w momencie stawić się tu, przed radne Pany.
Mniemałem: źe przynaymniey prętkie ukaranie
Wymoże na nim niecnych wspólników wydanie;
Już go Liktor brał; kiedy Messala dobędzie
Natychmiast puginału, co go nosił wszędzie.
Y który pewnie na was miał, Senatorowie!

Jeże-

Jeżeli chcecie dociec taiemnice, (powie)
To serce zakrwawione należy otwierać;
Kto umie sprzysięgać się, umie y umierać.
Krzykną: stóy; on się rani; y nim moment minie,
Zdrayca, po Rżymsku ieszcze, acz niegodny, ginie.
Arons wtedy za Rżymskie wyiechał był wały;
Już go blisko obozu straże zatrzymały,
Przymuszony, y on sam, y Tullia wraca;
Konsul, nie wątpcie o tym, prawdy się domaca.
Lecz skoro Oycobóyców imion się dowiemy,
Przysięgniymy Rżymianie, że nieprzepuściemy.
Niechay was przyiaźń, związek, ani krew, nie straszy;
O zbrodni ich pomnieycie, y przysiędze waszy,
Chcą tego: wolność, prawa, bespieczeństwo, kraie;
Kto przepuszcza złoczyńcom, złoczyńcą się staie.

Do Niewolnika.

Ty! co się ślepym losem w niewoli zrodziłeś,
Który być Rżymianinem zcnoty, godnym byłeś,
Przez ciebie żyie Senat, y Rżym iest w całości
Weź w nadgrodę, coś ustrzegł nam, kleynot wolności.
A biorąc wyższe myśli, y serce Rzymianów,
Bądź rownym moim Synóm, a strachem Tyranów....
Ale, coż to ia słyszę?.. iakaś nagła wrzawa....

PROKULUS.

Arons iest przytrzymany, y w momencie stawa.

BRUTUS.

Jakim czołem będzie śmiał?...

SCENA II.

BRUTUS. ARONS. SENAT. LIKTOROWIE.

ARONS.

Pókiż wam, Rżymianie!
Łamać Prawa Narodów, zuchwałości stanie?
Rozhukanego ludu lekkomyślni Mistrze!
Chcecież Króla obrazić w wyśłanym Ministrze?
Liktorowie mię wasi z nagła przytrzymali,
Mnie? czy Króla, znieważyć, rozkazeście dali?
Wszak szanować narody ten urząd powinny.

BRUTUS.

Im iest świętszy, tym bardziey ty się staiesz winny.
Niepotrzebne nam wcale przypomnienia daiesz,

ARONS.

Poseł Monarchy....

BRUTUS.

Zdrayco! iuż być nim przestaiesz.
Sprzysięsca ieden iesteś pod imieniem posła,
Bezkarność ci w złoczyństwie bespieczeństwo niosła.
Prawdziwy Poseł, prawa ów tłomacz w potrzebie,
Umie służyć Monarsze, lecz nie hańbi siebie,
Zaufania Narodów iest godnym, y względu,
Pokoy, owocem swego być mniema urzędu.
Przez szczęśliwe złączaiąc Monarchow ogniwa,
Jest wszędzie dobroczynny, y winną część miwa.
Z tych znaków uznać musisz, żeś wcale niegodny,
Jeżli opis Królowi chcesz czynić dowodny,
Cnót, praw, y mocy Rżymu, w teraźnieyszym bycie,
Znay Senat, znay rząd Rżymu, pierwey należycie.

Ten

Ten Narod Swietny, ieszcze respektować umie,
Te prawa, co ie hańbisz w zdradzieckim rozumie.
Bardziey ie gwałcisz? bardziey my ich przestrzegamy;
Tę iednę tylko karę na ciebie wkładamy:
Byś widział dziś ginących w haniebnym ucisku
Tych, co do sromotnego weszli z tobą spisku.
Krwią zbroczony, co będzie przed tobą wylana,
Idź nieskuteczną zbrodnią zabawić Tyrana.
Pokaż w twoiey osobie haniebną sromotę,
Odkryi wszystkim Narodom Włoskim Rżymską cnotę.
Wziąć go z tąd, Liktorowie!

SCENA III.

BRUTUS. WALERIUS. SENAT. PROKULUS.

BRUTUS.

Cóż tedy? kollego!
Wzięciż? znaiomiż herści spisku haniebnego?
Coż za smutek, y żal w twey wydaie się twarzy?
Czy nam się co gorszego usłyszeć nie zdarzy?
Truchleiesz?

WALERIUS.

Pomniey nato: że iesteś Brutusem;

BRUTUS.

Mów wyraźniey.

WALERIUS.

Com wyrzekł, wyrzekłem z przymusem.

Daiąc Kartę.

Patrż Panie! ten mi reiestr złoczyńców podany.

B R U T U S.

Czyli mie oczy mylą?.. o dniu opłakany!
Tyberynus? moy własny Syn!.. losie zawzięty...
Daruiesz mi Senacie!.. zdrayca iestże wzięty?

W A L E R I U S.

Z Dwoma Konjuratemi nie dał się położyć,
Wszyscy trzey śmierć woleli, niechcąc broni złożyć.
Odebrawszy ran kilka srogich, padł bez duszy.
Ale cię okropnieysza rzecz bardziey poruszy.
Zal dla ciebie, dla Rżymu, dla męstwa, zasługi.

B R U T U S.

Coż to ia znowu słyszę?

W A L E R I U S.

Czytay regestr drugi;
Messala go ukrywał troskliwym staraniem.

B R U T U S.

Patrzmy... Nieba!.. umieram... pierwszy Tytus na
(niem.

W A L E R I U S.

Widziałem go bez broni blisko tego gmachu,
Pełnego żalu, smutku, rozpaczy, y strachu,
Bez wątpienia potępiał czarną Tytus zdradę.

B R U T U S.

Senatorowie! pilnie wracaycie na radę;
Zasiadać między wami iuż mi nie przystoi.
Wyniszczaycie plemię krwi nieszczęśliwe moi.
Karzcie Oyca samego, próycie żyły śmiało,
Szukaiąc zrzodła, co wam te zbrodnie wydało.
Ja niemogąc zasiadać z wami, zostanę tu,
Bym nie miękczył bytnością słusznego dekretu.

SCE-

SCENA IV.

BRUTUS *sam.*

Bogowie! waszym ia się wyrokom poddaię,
Wyście mi praw ustrzegli, obronili kraie,
Zaczeliście przezemnie na słuszności wieczny,
Wolności mego Rżymu budynek bespieczny.
Chcecież dziś wasze dzieło przywieść do ruiny?
Z iakiey moi Synowie psuią go przyczyny?
Niechżeby Tyberynus z prawem się nie zgadzał;
Służył naszym Tyrannom, y oyczyznę zdradzał;
Cięszko na to nie sarknąć... zdrayca mym był Synem,
Lecz Tytus;.. ów bohater!.. mężnym głośny czynem.
Ktory dnia dzisieyszego piękney pełen chwały,
Tryumf za swe zwycięstwa odprawił wspaniały;
Tytus? com go w laurowy sam ustroił wieniec,
Ow, nadzieia dla Rżymu, y dla mnie, młodzieniec:
Tytus!. Nieba!..

SCENA V.

BRUTUS. WALERIUS.

WALERIUS.

Na to się Senat zgodził cały,
By wyrok na Tytusa twe ręce pisały.

BRUTUS.

Moie?

WALERIUS.

Tak.

BRUTUS.

A o reszcie coż Senat stanowi?

WALERIUS.

Skazać ich wszystkich na śmierć, zdało się Sądowi.
Każdy z nich... w tym momencie został ukaranem.

BRUTUS.

Senat mię czyni losu mego Syna Panem?

WALERIUS.

Ze winien względ takowy twoim cnotóm, mówi;

BRUTUS.

Oyczyzno!

WALERIUS.

Cóż doniosę, Panie! Senatowi?

BRUTUS.

Ze dla Bruta to łaska, iest znakiem dowodnym,
Ze, acz o nią nie prosił, stanie się iey godnym...
Lecz moy Syn bez oporu poddał się, y szczerze?..
Może: że on... ach! daruy, że ieszcze nie wierzę.
Był w Rżymie ukochanym, kochałem go y ia,

WALERIUS.

Tullia... Panie!

BRUTUS.

Jakto?

WALERIUS.

Niedawno Tullia,
Te smutne podeyrzenia nadto potwierdziła.

BRUTUS.

Jakim sposobem?

WALERIUS.

Ledwie nazad powrociła,
Ledwie przygotowane obaczyła kary,
Gdy dopełniaiąc smutney swą ręką ofiary,

Zabi-

Zabiia się w momencie, y duch gubi wszytek,
Tracąc niegodnych Królów ostatni zabytek.
Jeżeli nas zdradzano? Panie! pewnie dla ni,
Mam wzgląd na to, co serce Oycowskie ci rani.
Lecz ona, nim śmiertelnym letargiem zadrzymie,
Syna twego kilkakroć powtorzyła imię.

BRUTUS.

Bogowie sprawiedliwi!

WALERIUS.

Masz sądzić z urzędu.
Zkarzesz? popełnionego kaźń odpuścisz błędu?
Senat, y gmin na wszystko potwierdzenie dadzą.

BRUTUS.

Liktor! niech mi Tytusa natychmiast sprowadzą.

WALERIUS.

Pełen szacowney cnoty oddalam się, Panie!
Podziwienie mi czynisz, y politowanie;
Idę donieść Rżymowi, acz słabym wyrazem,
Wielkość twey duszy, wielkość twego żalu razem.

SCENA VI.

BRUTUS. PROKULUS.

BRUTUS.

Im bardziey myślę, tym mniey znayduię przyczyny:
Dla ktoreyby miał pragnąć Syn Rżymu ruiny;
Wiem: iak zwykł swego Oyca, y Oyczyznę cenić;
Nie może się w dniu iednym tak człowiek odmienić.
Nie wierzę: aby Tytus w sercu zdradę chował,

PROKULUS.

Messala, co ten spisek przeklęty uknował,

Chciał

Chciał skryć pod tym imieniem swoy zamysł zuchwały,
Zayrzą też, lub przyczernić chcą zwycięskiey chwały.

BRUTUS.

Ktoż by to dał?

PROKULUS.

Z twych Synów, ten ieden zostaie,
Niewinnym się pokaże? czy się winnym staie?
Senat ci, sprzyiaiący zwierzył iego losu,
Usłuchasz potężnego przyrodzenia głosu.
Zasłużył on na człeka wielkiego iuż imię;
Pomniey, że iesteś Oycem.

BRUTUS.

Jestem konsul w Rżymie.

PROKULUS.

Ot idzie.

SCENA VII.

BRUTUS. TYTUS. PROKULUS. LIKTOROWIE.

TYTUS. *w chodząc.*

Oyca mego z smutnym widzę okiem....
O! ty ziemio! rozstąp się pod mym drżącym krokiem!..

przystępuie.

Pozwol Panie! by twóy Syn...

BRUTUS.

Stóy człecze zuchwały!
Dwóch Synów, com ich kochał, Niebiosa mi dały.
Nieszczęśliwy Tytusie! straciłem iednego;
Mów: czy mam ieszcze Syna?

TYTUS.

Już nie masz żadnego.

BRUTUS.

Sędzią więc twoim iestem, życia mego wstydzie!

siada.

Mów: co cię ku tak brzydkiey przywiodło ochydzie?
Za co postanowiłeś gwałcić szpetnym dziełem
Twe przysięgi?

TYTUS.

Nic wcale nie postanowiłem.
Pełen gorzkiego iadu, co ſerce me truie,
Odszedłem od rozumu, siebie nie znayduię.
Serce moie, nie cierpiąc niechętnego błędu,
Do haniebnego moment wzniosło się zapędu.
Ten moment ieden, wieczną okrył mię sromotą.
Oczernił niewierności ku Oyczyznie notą.
Minął moment, iam w żalu, y rozpaczy cały;
A zgryzoty złoczyństwu memu wyrownały.
Czyń dekret; niech mey zbrodni nie zostanie śladu,
Rżym chce mey zguby, Rżym chce głośnego przykładu.
Niech śmierć moia okrutna tych zastraszy, Panie!
Ktorzy się tacy, iak ia dziś, znaydą Rzymianie.
Zmyie się we krwi własney Tytusa ochyda,
A śmierć rownie, iak życie, Oyczyznie się przyda.
Moment tylko, tey czystość krwie błędnie zkaziłem,
Niech tak ginę za wolność, iako iey broniłem.

BRUTUS.

Możeż być z tą odwagą razem umysł zdradny?
Co za zbiór cnót, y ciężkich występków szkaradny!
Jako na tychże laurach, coś ich zebrał siła;
Ktore mi przyiemnieysze krew twoia czyniła;...
Cóż cię do tak strasznego przywiodło niestatku?

TYTUS.

Ach wszystkie namiętności; zemsta naostatku;
Wyniosłość, y nienawiść, y moment szaleństwa.

BRUTUS.

Mów wyraźniey.

TYTUS.

To źrzodło srogiego męczeństwa.
Ten ogień, co me zmysły opanował wcale,
Co mię do tego przywiodł złoczyństwa zuchwale.
Wiem: że ciebie obrażam przez takie wyznanie,
Nieprzydatne dla Rzymu, niegodne nas Panie!
Dopełnione nieszczęście, i zbrodnia sowicie;
Zakończ moie złoczyństwo, mą rospacz, me życie.
Zmyi tę hańbą powszechną, ieżeli twym śladem
Idąc w drodze odwagi, stałem się przykładem,
Jeźlim cię naśladował w Oyczyzny bronieniu,
Jeźlim tyle wycierpiał w moim przewinieniu,

Klęka.

Spoyrzyi na nieszczęsnego, co się z sobą bidzi,
Mów tylko: Synu! Brutus tobą się nie brzydzi.
To słowo, wracaiąc mi mą cnotę, i chwałę,
Przyniesie mey pamiątce korzyści nie małe.
Mówić będzie potomność: gdy Tytus umierał,
Miłość Oyca w nadgrodę swych żalow odbierał.
Ześ go kochał, y mimo zbrodni, swym zwał synem,
Ze żył, moment wyiąwszy ieden, Rzymianinem.

BRUTUS.

Przymusza mię... o Rzymie!... o Oyczyzny władzo!
Prokulus... niechay Syna... na zgubę... prowadzą.

Do Tytusa.

Wstań, co mi iesteś żalu, i kochania celem,
Chciałem cię widzieć w moiey starości z weselem.
Sciśniy Oyca, ktory ci życia nie zachował,
Gdyby nie był Brutusem, byłby go darował.
Łzy moie, twarz ci łzami zkrapiaią obficie;
Idź; a pokaż mężnieysze serce, tracąc życie.

Nie

Nie zmiękczay się, bądź większym, niż ia, Rżymianinem,
Zdźiw ieszcze Rżym, co się mści, twym ostatnim czynem.
Zegnam cię.

TYTUS.

Idę zginąć godnym Oyca mego.

SCENA VIII.

BRUTUS. y SENATOR.

SENATOR.

Panie! cały dziś Senat, pełen żalu twego,
Biorąc w podział okropny raz, co przenika cię...

BRUTUS.

Jeźli mię cieszyć chcecie, Brutusa nie znacie.
Myślcie raczey: że attak gotuią morderce.
Rżym mię troszcze, prócz Rżymu, nic nie zna me ſerce.
Idźmy; na mieyscu ſynów, niechay me kochanie
Maią, dla których ſyna straciłem, Rżymianie.
Niech opłakaną w grobie dziś złożę śiwiznę,
Tak, iak on był powinien, umrzeć za Oyczyznę.

SCENA IX. *y ostatnia.*

BRUTUS. SENATOR.
PROKULUS.

PROKULUS.

Panie!...

BRUTUS.

Móy Syn?

PROKULUS.

Stało się.... słyszysz moie lęki.

BRUTUS.

Rzym wolny; dosyć na tèm; czyńmy Bogóm dzięki.